

# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM  
WYCHOWANIA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

ORGAN TOWARZYSTWA  
WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Rok III.

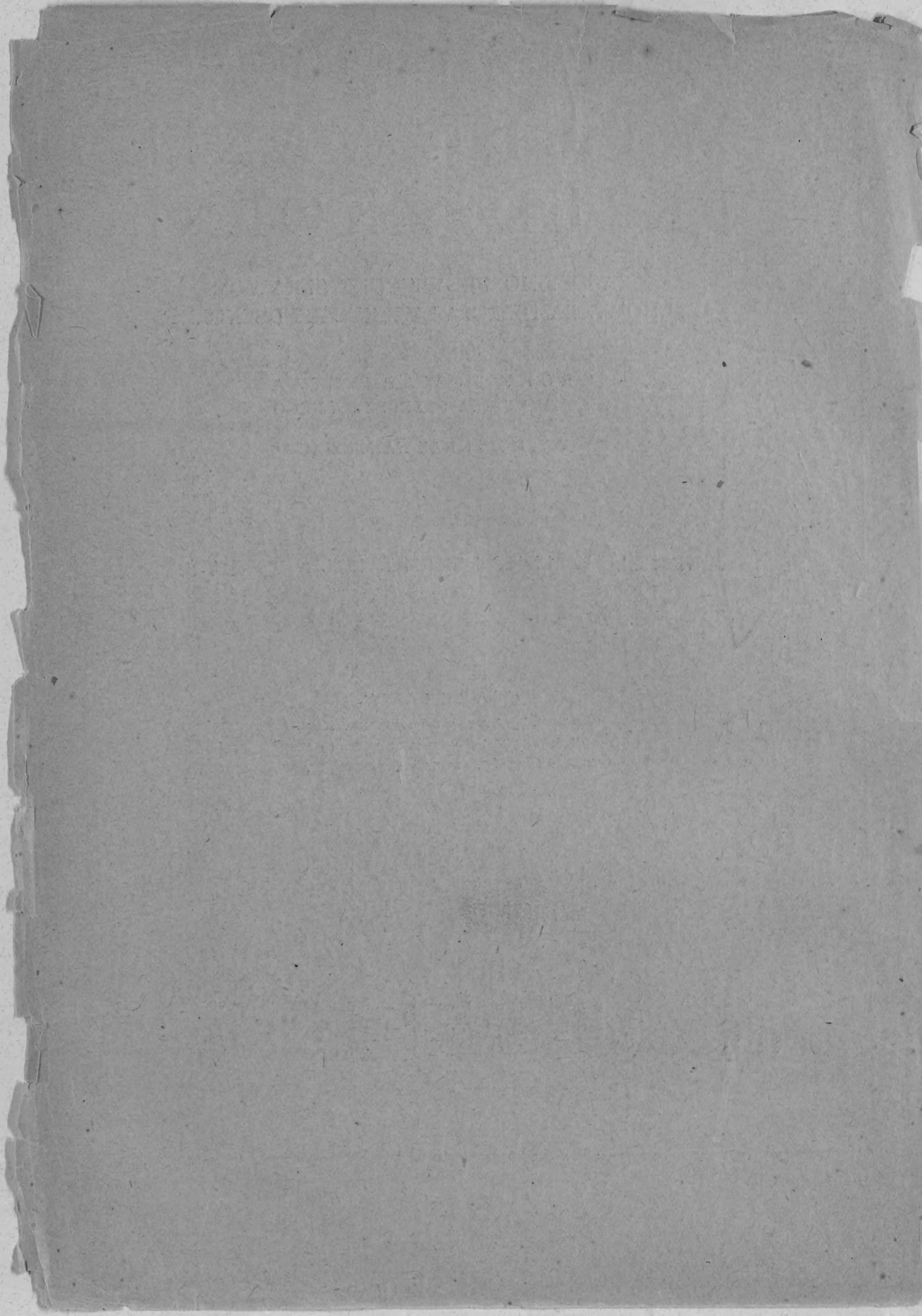
LIPIEC I SIERPIEŃ 1927.

№ 7-8.

WARSZAWA

REDAKCJA: ALEJE 3-GO MAJA NR. 16 M. 6  
ADMINISTRACJA: NOWY-ŚWIAT NR. 19 M. 3  
TELEFON 33-89. KONTO P. K. O. 12.680





## SŁOWACKIEMU W HOŁDZIE.

„Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei  
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;  
A kiedy trzeba — na śmierć idą po kolei,  
Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec“.

Oto słowa duchowego testamentu tego, którego „niepłakana trumna“ wróciła po siedemdziesięciu ośmiu latach do ziemi ojczyznej, by spocząć jako relikwie narodowe w grobie największych i najzasłużeńszych w narodzie.

Słowa „Testamentu“ Słowackiego obejmują całe społeczeństwo, są wyrazem jego „siły fatalnej“, jego pragnień, by „zwykłych zjadaczy chleba“ w aniołów przerobić“, szczególnie jednak obowiązują tych, których celem i zadaniem życia jest krzewienie oświaty. W poezji i czynie Słowackiego, tego wielkiego wychowawcy i wieszczu narodu, mają oni wielki pierwowzór swej pracy, jej ideał najwyższy i najwznioślejszy.

„Anielską duszę“ Polski pragnął poeta uwolnić z „rubasznego czerepu“, widział i czuł, że jednym z najważniejszych warunków zmartwychwstania, istotnym uprawnieniem do wolności jest moralne odrodzenie narodu. Biczem satyry smagał nieraz swe społeczeństwo, wykazywał mu jego braki i błędy i żądał od niego nietylko sentymentalnego

kwilenia, nie w samym cierpieniu kazał szukać ratunku.

Rzucając niezmiernie trzeźwe ostrzeżenie:

„Biada im, jeśli marzeń ziemią nie określą kołem widzenia — biada jeśli je przekroczą“, wskazał na konieczność pracy ofiarnej i owocnej, której podjęcie uzależnić należy nie od warunków zewnętrznych, bo z temi trzeba walczyć, a nieraz trzeba je stwarzać, lecz od psychiki człowieka i narodu, od duszy, która rwać się winna do czynu drogą choćby najcięższych ofiar i wyrzeczeń osobistych bez względu na wyniki, jakie osiągnie.

Można nie dojść do celu, można upaść na ciernistym, lecz jasnym szlaku, obowiązek jednak spełnić należy.

I modli się o to słowami archanioła dla swego narodu wieszcz natchniony:

„Czas, byś go podniósł Boże, lub  
gromem dokonał!  
A jeśli Twoja dłoń ich nie ocali  
Spraw, by więcej krwi, niżli lez  
przelali“.

I sam żyje według głoszonych zasad.  
 „Lecz wy, coście mnie znali, w poda-  
 niach przekażcie,  
 Żem dla ojczyzny sterał moje lata  
 młode.

A póki okręt walczył, siedziałem na  
 maszcie,  
 A gdy tonał, z okrętem poszedłem pod  
 wodę.

Piewcą czynu bowiem jest ten  
 mistrz fantazji i słowa.

Jeszcze jedno podkreślić należy: tak  
 czuł, tak nauczał wygnaniec z ziemi oj-  
 czystej, do której tęsknił i w uroczej  
 Szwajcarji i pod jasnym niebem Hella-  
 dy i Romy i u stóp Chrystusowego gro-  
 bu, człowiek „co zazdrości grobu popio-  
 lom“.

Ale ani tęsknota za ziemią ojczystą,  
 ani ból rozłąki z najbliższymi i najdroż-  
 szymi jego sercu ani na chwilę nie po-  
 zwalają zapomnieć mu o obowiązku:  
 gdziekolwiek jest, myślą zwraca się do  
 swej ziemi, służy jej swym twórczym  
 talentem; nie mogąc darować sobie, że  
 w listopadowym powstaniu nie wziął  
 czynnego udziału i walki orężnej nie  
 podjął, nie szuka dla siebie i nie widzi  
 okoliczności łagodzących, a wytykając  
 społeczeństwu jego winy i błędy, i sam  
 poczuwa się do nich i spowiada się z e-  
 wangeliczną szczerością i pokorą:

„mówię, bom smutny i sam pełen  
 winy“.

Nie kusząc się o to, by w krótkim  
 okolicznościowym artykule zanalizować  
 twórczą działalność Słowackiego, te  
 właśnie jej pierwiastki uważałam za  
 wskazane podjąć i podkreślić w piśmie  
 pedagogicznym: niech krzepią pracow-  
 ników na tej niwie, niech uczą ich dą-  
 żyć do doskonałości, opanowywać dla

dobra sprawy najsilniejsze osobiste u-  
 czucia i bóle, niech będą dla nich wre-  
 szcie w chwilach zmagają się i zniechę-  
 cenia źródłem mocy i otuchy!

Oprócz wierszy „Sowiński na Woli“  
 i „W pamiętniku Zofji Bobrówny“ dla  
 dzieci Słowacki nic nie napisał. Dzie-  
 ciństwo jego własne, choć niezmiernie  
 ciepłą miłością matki opromienione, by-  
 ło zgoła odmienne od dzieciństwa in-  
 nych dzieci. Nad wiek rozwinięty umy-  
 słowo, patologicznie przeczulony, noszą-  
 cy w piersiach zarodek śmiertelnej cho-  
 roby — smutną po ojcu spuściznę, nie  
 umiał cieszyć się życiem, które dzięki  
 przedziwnej intuicji przeczuł, zanim  
 przeżyć zdołał.

Jeden z pierwszych utworów mło-  
 dzieńczych, będący jego autobiografią  
 i autocharakterystyką z lat dziecinnych,  
 zaczyna słowami:

„Gluche cierpiących jęki, śmiech ludzki  
 nieszczerzy  
 Są hymnem tego świata“.

I snuje pasmo wewnętrznych prze-  
 żyć i bolesnych wspomnień, jakie w du-  
 szy dziecka zostawiła „ponura, ciemna  
 sala szkolna“, tragiczna śmierć przyja-  
 ciela, miłość w zarodku beznadziejna  
 dla kobiety znacznie starszej i kochają-  
 cej innego, wreszcie cierpienie, którego  
 stygmatu z czoła pogrobowca, zrodzo-  
 nego po upadku ojczyzny, nie mogły ze-  
 trzeć najtkliwsze pieszczoty matki.

Dzieckiem w istotnym tego słowa  
 znaczeniu nigdy nie był: gdy inne dzie-  
 ci dążą do zabawy, on marzył o sławie  
 pośmiertnej i wzamian za nią, modląc  
 się, ofiarował Bogu szczęście, które mo-  
 gło stać się jego udziałem w tem życiu—

wreszcie ponad radości istotne przenosił wrażenia estetyczne.

Przewrażliwiona w najmłodszych latach uczuciowość, przyzwyczajenie przefiltrowywania wszystkich przeżyć przez refleksję i marzenie, oto wyjaśnienie tego, że, będąc dzieckiem, towarzysztwa rówieśników nie szukał, że ich nie znał i nie rozumiał. I nie dziw, że w wieku późniejszym dla dzieci nie pisał.

Ogólnie znane i wydane w oddzielnej książeczce opowiadanie Grzegorza z Kordjana „O Janku, co psom szył buty” przez samego autora nigdy dla dzieci przeznaczone nie było: są w niem dla dzieci nieodpowiednie zgrzyty, jest gorzka ironja życia, nasuwająca myśl, że do dobrobytu i powodzenia dochodzą najczęściej i najprędzej jednostki podobne do Janka, o którym nawet dobrotliwy pleban nie miał nic innego do powiedzenia, jak „nic dobrego, nic dobrego” i któremu wróżył, „że co ma wisieć nie utonie”, a co smutniejsze jeszcze, że ten właśnie Janek, który wskutek zbiegu pomyślnych okoliczności i pewnego sprytu w ciągu „dwunastu dni został panem”, przyczynił się do wyniesienia zacnej matki i zasłużonego kapłana.

Na budzenie u dzieci takich kategorii myślenia, nawet jeżeli przeciwstawi się im miłość Janka do matki i wdzięczność jego dla plebana, stanowczo za wczesnie.

Nie szukając jednak w twórczości Słowackiego specjalnie dla dzieci napisanych utworów, można znaleźć w niej rzeczy i niezmiernie piękne pod względem formy, i kształcące pod względem treści, a zarazem tak dostępne, że star-

sze dzieci mogą je z wielkim pożytkiem dla siebie czytać, młodszym zaś można niektóre z nich opowiadać.

Czyż można wyobrazić sobie piękniejszy i wznioślejszy temat pogadanki etycznej, jak dziecięca miłość Lilli Wenedy dla ojca, którego trzykrotnie ratuje od śmierci? Czyż można znaleźć silniejszy i wymowniejszy argument przy tłumaczeniu czwartego przykazania nad wzmiankę o wielkiej i subtelnej miłości, jaką do śmierci Słowacki żywił dla swej rodzicielki?

Jeżeli chodzi o budzenie uczuć patriotycznych, to czyż nie silniej od utartych, a zwykle w takich wypadkach stosowanych komunałów, przemówi do duszy dziecięcej miłość poety do ojczyzny i tęsknota, z takim mistrzostwem wypowiedziana w hymnie „Smutno mi Boże”.

Cud zachodu, opis smutku, na który żali się poeta, jak mała dziecina płaczu bliski, wspomnienie przelatujących bocianów, które widział niegdyś w ojczyźnie, uczucia pielgrzyma, który nie znał prawie rodzinnego domu i nie wie, gdzie kości położy, świadomość, że nawet modlitwa małej dzieciny nic nie może i okrętu jego do ojczyzny nie skieruje — słowem, niezmiernie plastyczne pełne barw i blasków obrazy z jednej strony, z drugiej owiane rzewnym smutkiem uczucia poety zostaną przez dzieci lepiej zrozumiane i odczute niż pozbawione najczęściej szczerości i głębi prawdziwego uczucia frazesy.

Tragicznie smutny, lecz zarazem wzniosły opis przeżyć Ojca zadziwionych nadaje się również do czytania dla dzieci starszych. Obok plastyki i siły

w opisie zwiększającego się za każdą nową ofiarą bólu nieszczęsnego ojca, widzimy jego godne naśladowania zupełnie poddanie się woli Wszechmocnego.

„Do matki“, „Mój testament“, „Poeta i natchnienie“, wyjątki z Podróży do Ziemi Świętej, „Na sprowadzenie prochów Napoleona“, wreszcie odpowiednio wybrane urywki z poematów i dramatów, jakkolwiek nie pisane dla dzieci, śmiało przez nie czytane być mogą, budząc w nich umiłowanie ideałów i mowy ojczystej.

Dajmy wreszcie dzieciom naszym w ręce życiorys Słowackiego — niech dowiedzą się, w jakich warunkach żył, w jakich tworzyła się jego ideologia, niech zrozumieją i odczuwają smutki Jego życia i tragizm śmierci na obcej ziemi, zdala od bliskiej, kochającej dłoni matczynej, której nie sądzone było utulić nieszczęsnego wygnańca do snu wiecznego.

I nie tajmy nawet tej winy — do której do ostatnich chwil poczuwał się Słowacki — nie tajmy tego, że on, który innych do czynu zagrzewał i do udziału w powstaniu zachęcał, sam z przyczyn niezupełnie zrozumiałych i

niedostatecznie wyjaśnionych w szeregach obrońców wolności nie stanął.

Psychologja poety po powstaniu listopadowem, szczerość w uznaniu swej winy i żal głęboki, jaki poety do śmierci prawie nie opuścił, a jaki ją, o ile istotnie była, w całej doniosłości chyba odkupił, mogą jedynie skierować myśli i wolę dorastającej młodzieży na najlepsze, najszlachetniejsze tory.

Nie zapominajmy również mówić dzieciom naszym o przeżytych niedawno dniach sprawiedliwości dziejowej względem Tego, co po latach wysiłku, pracy i męki, po tragicznie smutnym życiu wygnańca w samotnej mogile w obcej ziemi doczekał się zmartwychwstania Ojczyzny. Przed śmiertelnymi szczątkami Króla-Ducha pochyliła się w kornym, zbiorowym holdzie cała ziemia polska, pochyliła się przed niemi i stolica — naród zaś, czcząc je uroczystym pogrzebem i składając w Panteonie narodowym na Wawelu, spełnił obowiązek wdzięczności względem jednego z największych synów, a czyniąc to wtedy, gdy tylko zdołała obeschnąć krew ofiarna, przelana dla odzyskania niepodległości, wykazał tężyznę i moc swego ducha. *G. Kozakowska.*



## W PAMIĘTNIKU ZOFJI BOBRÓWNY.

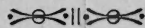
Niechaj mię Zośka o wiersze nie prosi,  
Bo kiedy Zośka do Ojczyzny wróci,  
To każdy kwiatek powie wiersze Zosi,  
Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci.  
Nim kwiat przekwitnie, nim  
gwiazdeczka zleci,  
Słuchaj, bo to są najlepsi poeci.

Gwiazdy błękitne, kwiateczki czerwone  
Będą ci całe poematy składać.  
Jabym to samo powiedział, co one,  
Bo ja się od nich nauczyłem gadać.  
Bo tam, gdzie Ikwy srebrne fale płyną  
Byłem ja niegdyś, jak Zośka dzieciną.

Dzisiaj daleko pojechałem w gości  
 I dalej mię los nieszczęśliwy goni,  
 Przywieź mi, Zośko, od tych gwiazd  
 światłości,  
 Przywieź mi, Zośko, z tamtych  
 kwiatów woni,

Bo mi zaprawdę odmłodnieć potrzeba:  
 Wróc mi więc z kraju taką — jakby  
 z nieba.

*J. Słowacki.*



## KSZTAŁCENIE UWAGI W PRZEDSZKOLU.

W Nr. 2 „Wychowania przedszkolnego“ dr. Jaroszyński w artykule zatytułowanym „O uwadze“ mówi o różnych typach uwagi i jej cechach.

W dzisiejszym numerze chciałabym się zastanowić, czy i jakie są czynniki, wpływające na utrzymanie uwagi dziecka w wieku przedszkolnym, oraz jaki typ uwagi mamy uważać za najbardziej sprzyjający szybkiemu rozwojowi umysłu dziecięcego.

Bezsprzecznym jest faktem, że nie ma aktu woli bez współdziałania uwagi. Obserwując już małe dziecko w kołysce, możemy zauważyć, poprzedzający okazanie „chcienia“ wyraz skupienia na twarzy — na widok buteleczki z mlekiem, czy piersi matki, wyrażony zmarszczeniem brwi, uspokojeniem ruchliwej przed chwilą buzi.

W miarę rozwoju potrzeb — wzmoczenia zainteresowania i zwiększenia pola widzenia, momenty uwagi przychodzą coraz częściej i coraz szybciej po nich następuje czyn.

W pierwszych przejawach uwagi wrażenie nie dochodzi jeszcze do świadomości, dziecko patrzy „bez widzenia“, słucha „bez słyszenia“ powoli dopiero wrażenia zaczynają przenikać głębiej, przechodzić poza wrota świadomości,

uwaga jednak ma jeszcze charakter powierzchowny — skaczący z przedmiotu na przedmiot, z wrażenia na wrażenie, w miarę dostarczanych przez otoczenie dźwięków, widoków, zapachów i t. d. Czynniki woli nie gra tu jeszcze roli.

Często powtarzające się wrażenia jednak każą dziecku już na siebie oczekiwać, dziecko teraz patrzy z uwagą na trzymane organki czy bębenek, bo wie, że za chwilę uszy jego uderzy znajomy, wesół dźwięk. Uwaga z mimowolnej przetwarza się w uwagę dowolną czyli kierowaną wolą. Wszystkie czyny — wszystkie ruchy dziecka, o ile prowadzą do miłych dziecku konsekwencji, np. przewyciężenia trudności przy chodzeniu, czy jedzeniu samodzielnym, cechują momenty uwagi bardzo silnej i w jednym kierunku skupionej.

Gdyby jednak wszystkie prace wymagały zawsze uwagi dowolnej, zadanie życia codziennego przerosłoby stanowczo siły nasze i cała energia użytkowalaby się na najprostsze czynności, nie zostawiając miejsca na nabywanie wiadomości nowych — czy twórczość. Próżnego wysiłku oszczędza nam cudowny mechanizm naszej psychiki, zdolny do nabywania przyzwyczajień.

Częstość powtórzeń daje ten plus, że po pewnym czasie przychodzi zautomatyzowanie się ruchów, obywające się bez współdziałania woli, — a uwagę, która tym ruchom towarzyszy, nazywamy uwagą mimowolną wtórną.

W przedszkolu gdzie dzieci dużo, a zajęcia noszą charakter prawie systematycznych, trudno sobie wyobrazić współpracę bez czynnika uwagi, choćby ze strony połowy obecnych dzieci. W przeciwnym razie wszelka praca pójdzie chaotycznie, jeżeli chodzi o dobro dzieci, w stosunku zaś do wychowawcy, wyczerpie ją po pierwszym roku próby.

Obydwa typy uwagi zatem, uważając za konieczne, musimy się zastanowić, co jest w naszej mocy w stosunku do pierwszego i do drugiego i jak należy wpływać, ażeby uwagę dziecka zdobyć, mieć myśl dziecka „w danym przedmiocie“, jeśli się tak można wyrazić, a nie gdzieś bujającą poza murami ochrony.

Niestety dla nas, na szczęście dla dziecka, uwagi nie możemy dziecku narzucić, nie możemy mu kazać uważać, bo rezultatem, jaki uzyskamy, będzie — zniechęcenie do godzin, spędzanych w ochronie, a jako coś sztucznego, nie da żadnych trwałych rezultatów myślowych, ani też nie będzie miało cechy dłuższego trwania.

Słowo tak często używane w ochronie i szkole, a wypowiedziane podniesionym głosem „*uwważajcie*“, powinno być raz na zawsze wykluczone ze słownika wychowawcy.

Uwaga jest bowiem pewną władzą umysłową, przychodzącą z we-

wnątrz — siłą wrodzoną konieczną dla rozwoju władz umysłowych, której istnienia nie możemy sobie wytłumaczyć. O ile nie mamy umiejętności, ani pewnej władzy stworzenia wkoło dziecka atmosfery, budzącej tę siłę, bezowocnymi będą nasze wysiłki w kierunku rozwinięcia umysłu dziecka. Ażeby atmosferę taką móc stworzyć, trzeba mieć dwa warunki konieczne każdej wychowawcy wrodzony i nabyty: *Zamiłowanie* do obranego zawodu, które daje intuicję wycucia potrzeb dziecka, i cierpliwość, a dalej *wiedzę*, dającą umiejętną obserwację — poznania dziecka — jego zabaw, zajęć i toku myśli, wtedy kiedy niekrępowane niczem swobodnie oddaje się temu, co lubi, czyli temu w czym jest zainteresowane. Skupienie, które wtedy towarzyszy każdemu czynowi, poucza nas niezbitcie, że jedynym tłem, na którym wyrasta uwaga, może być zainteresowanie.

Teoria pedagogiczna poucza nas w tej sprawie, że zainteresowanie przechodzi przez pewne okresy rozwojowe, zależne od wieku dziecka, praktyka mówi, że zainteresowania są prócz tego jeszcze różne ze względu na indywidualność dziecka.

Mając przed sobą groimadę — musimy stosować pewną przeciętną normalną określoną przez wielu pedagogów, jak Claparède, Nagy i inni, i zostawiać, o ile można, najdalej idącą swobodę wyboru zajęć. Claparède powiada między innymi na temat zainteresowań, że dziecko od lat 3—7 przechodzi okres nabywania, eksperymentowania, po zainteresowaniach czysto zmysłowych przychodzi faza refleksji, zastanawiania się,



pytania poci? z czego? dlaczego? Nagy, psycholog węgierski, dowodzi, że dziecko od 2—7-ia l. przechodzi okres zainteresowań subiektywnych, interesuje się przedmiotem ze względu na swój do niego stosunek.

Spostrzeżenia Nagy'ego o tyle wydają nam się słuszne, że istotnie dziecko w wieku przedszkolnym — koło lat 4-ch stokroć większą wagę przykładą, i inaczej się odnosi do zajęcia, którego celowość rozumie i ten cel jest celem ważnym w odniesieniu do jego osoby, aniżeli do zajęć, będących celowymi tylko dla wychowawczynie, jak ustawianie wieży w zajęciach dr. Montessori, albo zapinanie i odpinanie guziczków materiału przypiętego na ramie i t. d.

Doświadczenie i obserwacja poucza nas dalej, że zajęcia zbyt trudne nuży dziecko wytrwale, a zniechęca bardzo szybko mniej wytrwale. Stąd wniosek znany, że nie należy stawiać dzieciom w zajęciach zbyt trudnych wymagań.

Dalej wiadomem jest, każdemu kto blisko dzieci stoi, że charakterystyczną cechą zabaw dziecka małego jest prz rzucanie się szybkie od jednego do drugiego zajęcia, od zabawy do zabawy. Przyczyną tego jest niewyrobienie woli z jednej strony w połączeniu z dużą ruchliwością, a z drugiej strony słaby rozwój umysłu, który nie pozwala na pogłębienie zajęcia i urozmaicenie zabawy. Z chwilą więc kiedy zajęcia interesujące i dostosowane do rozwoju dziecka zaczyna dziecko nudzić długością swojego trwania, w naszym ręku jest zachęcenie, urozmaicenie, zmiana, a kiedy i to nie działa — przerwanie. Konieczność ta, wiadoma każdemu pe-

dologowi, każe zostawiać pełną swobodę zakończenia zajęcia, wtedy gdy inni jeszcze pracują.

Nierównie ważną rzeczą jest, bogactwo materiału — z którego dzieci mogą użytkować w przedszkolu — bogactwo, stworzone inicjatywą wychowawczynie, która nie naruszając budżetu, nieraz skromnego, ochrony, potrafi ocenić każdy skrawek materiału, każdą zapalną, szpulkę, nitkę bawełny, drucik — jako skarb dla niewyczerpanej twórczości dziecka i w miarę potrzeby daje mu do użytkowania.

Dalej dla obudzenia uwagi i zainteresowania dzieci koniecznym jest rozmieszczenie ich, dostosowane do sprawności wzroku i słuchu — najbardziej bowiem rozwinięte dziecko zajmie się czem innym, o ile dobrze nie widzi, czy nie słyszy, skutkiem zbyt wielkiego odalenia od wychowawczynie.

Pogodne otoczenie, a więc lokal czysty, słoneczny, przewietrzony, i zajęta tem co się dzieje w izbie dziecięcej pogodna wychowawczynie dopełnią całości — a dziecko zdrowe fizycznie i duchowo będzie chciało i mogło uważać — a uważając, będzie zajęte, zawsze czynne i to twórczo czynne.

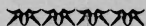
Tyle co do uwagi dowolnej, jeżeli chodzi o uwagę mimowolną wtórną — rola nasza zasadza się na kształceniu przyzwyczajęń — odciążaniu pracy nasilonej, od zajęć codziennych, a prz rzucanie energii dla zdobycia rozwoju umysłu i sprawności fizycznej.

Jeżeli tylko potrafimy stanąć na stanowisku dziecka, wczuć się w jego psychikę, a odwołując się do woli, w kierunku jego zainteresowań stawiać

żądania, osiągniemy rezultaty pewne i ułatwimy sobie pracę w tworzeniu ludzi zdolnych do mocnych czynów. Niestety, pomyłka w pracy wychowawczej nigdzie nie daje może bardziej bole-

snych wyników, jak w okresie wieku przedszkolnego, będącego przygotowaniem do szkoły i pierwszych samodzielnych wysiłków dziecka.

*Zofja Bogdanowiczowa.*



## ZBIOROWE ZDOBIENIE PRZEDSZKOLA.

Używam do zdobienia materiału dwojakiego: biorę z przyrody kwiaty świeże, suszone, liście świeże, suche, gałązki, trawy, kłosy, mchy, żołądzie, kasztany, orzechy, kalinę, jarzębinę itp. słowem, to wszystko, co łatwo mogę zdobyć, co jest ładne i wiąże się z odpowiednią porą roku lub też biorę wycinanki, naklejanki, rysunki kolorowe i malowidła dziecinne. Tak we wzorach z przyrody, jak i z prac rysunkowych dzieci chcę i muszę mieć ozdoby przedszkola samodzielnie przez dzieci obmyślane i wykonane. Materiał do zdobienia mogę wziąć jednolity, jednego gatunku, zgóry określonego kształtu, naprz.: świeże kaczeńce, paski kolorowe, ilustracje wiosny albo różnorodny zharmonizowany w całości jako pora roku, naprz.: wiosna, łąka, sad kwitnący, podwórko wiejskie, las, zboża, rzeka, wieś, miasto, sad na jesieni, zima, lato i t. p. nastroje natury przeniesione do najbliższego otoczenia dziecka w przedszkolu. Materiał do zdobienia przygotowuję zawczasu, przytę, dopasuję, zrównam, natnę też pasy jednakowe papieru szarego, zielonego, brązowego (jakiego potrzebuję), szpilki, igły z niciami, klej, pineski, gwoździki będą też miała „pod ręką”. Wszystko cokolwiek bądź służy jako materiał zdobienia, rozliczam w sposób możliwie sprawiedli-

wy, to znaczy daję pewną ilość wyliczoną kwiatków, kępek mchu, kasztanów, wycinanek, rysunków i t. p. Przestrzegam też dzieci, by nie rzuciły na podłogę roślin, oberwanych listków i wszelkiego rodzaju zbytecznych części i skrawków. Wszystkie dzieci biorą udział w pracy zdobienia przedszkola, a jeżeli przygotowanie materiału zabiera trochę czasu, to trzeba wiedzieć, jakie czynniki umysłu dziecka składają się na tę pracę i jakie stąd korzyści dla naszych maleńkich. Nie umiałabym w ciągu chłodnych, dżdżystych dni obchodzić z dziećmi święta wiosny. Chcąc krzesać w dzieciach iskry poczucia estetycznego, opieram się na wzajemnych, harmonijnych nastrojach dziecka i natury. Słoneczny, ciepły dzień wiosny, upalny, jaszkrawy lata, barwny, złocisty jesieni, mroźny, pogodny zimy — dają dziecku obrazy i nastroje właściwe duszy jego, radosne, barwne, żywe, ruchliwe.

W taki wybrany dzień, gdy oczy dzieci promieniają radością na wyraz wiosna, czy zima, a policzki zarumienione po świeżo odbytym spacerze wskazują na ich zdrowie, a zatem pewną siłę fizyczną, pokrzepioną świeżem powietrzem i ruchem, i mały umysł pełny spostrzeżeń w świecie kształtu i barwy, wtedy przystępuję do wspólnego z dziećmi omówienia tematu ozdoby sali.

Tak ślicznie na świecie, tak się tam zmieniło, gdyby to u nas było tak ładnie!

Tak i jabym chciała, by w sali było ładnie, a czy nie możemy zrobić wiosny? Możemy, możemy. Dobrze, obmyślimy, jakby to wykonać? Stasiu, cobyś ty zrobił? Jabym namalował kwiatki, o takie jak pani przyniosła. (Mamy w sali kaczeńce i stokrotki). A ty Zosiu, co powiesz? Na wiosnę są nie tylko kwiatki, ale i motylki. A i ptaszki — dopowiada Zdzisio. A ja namaluję i kwiatki i motylki i ptaszki, wtrąca rezolutnie Marychra. Ja, proszę pani, wołę upleść wianuszek dla Bozi, woła Janka—i ja i ja i ja, odzywają się głosy chłopców i dziewczynek. No dobrze, moje dzieci, ale reszta co będzie robiła dla wiosny? Jeszcze Tadzio, Franuś i t. d. nic nie powiedzieli, coby chcieli zrobić. Bo ja wiem, szepcze Maciek, chciałbym coś zrobić, ale co, proszę pani? Malowanie to mi się nie udaje, a wianki to babska robota — pogardliwie dorzuca Bolek. Uda nam się wiosenka, uda nam się z pewnością, moje drogie dzieci, tylko posłuchajcie mnie trochę. A więc ozdóbimy salę samymi kwiatami, upleciemy wieńce, ułożymy wiązanki i namalujemy piękny szlak, na którym będą kwiaty, motyle i ptaki. Kto maluje? proszę na prawą stronę (wskazuję ręką), kto do kwiatów — na tę, lewą. Zygmusiu, proszę, rozdaj te pasy szarego papieru. Jazdiu, a ty rozdasz farby, pędzelki i miseczki do wody. Farby, które dają dzieciom do malowania, są formy guzików i w kolorach następujących: żółty — chromień, czerwony — karmin, niebieski—ultramaryna (błękit morski), zielony — zieleń soczysta (roślinna), bron-

zowy — sjena palona, czarny — kość słoniowa (palona), biały — biel cynkowa. Pędzelki kupuję w obsadce drewnianej Nr. 8, 10, 12. Jako miseczki rozdaje płaskie, blaszane wierzchnie przykrywki z pudełek od pasty do obuwia. Używam też farby gwaszowe w tubkach (kolory wyżej podane), które zawczasu rozrabiam w butelkach z wodą i gotowe farby w płynie rozlewam dzieciom na miseczki inne (również blaszane pudełka), tak że na każdym stoliku są wszystkie kolory w płynie, zaś na swoich miseczkach dzieci mają czystą wodę do ciągłego płókania pędzelka, tak, by zawsze czystym dziecko nabierało nowej farby. Dzieci również dowiadują się ode mnie, że maluje się na papierze szarym na stronie matowej, groszkowanej. Papier leży zawsze prosto przyklejony pineskami (w przypadku krzywienia).

Dzieci malują samodzielnie bez rysowania, od razu pędzelkiem i kolorem wybranym przez siebie samych. Zostawiam też ich w spokoju, przechodzę na lewą stronę, która również tworzy. Dzieci dobierają i składają kwiaty dowolnie, każde plecie swój warkocz z kwiatów i słyszę uwagi. Ja to raz stokrotkę, raz kaczeńiec, mówi Andzia. A ja po dwa. A ja same stokrotki. Robota zupełnie samodzielna. Zaglądam do malarzy. Te, Michaś, twój ptak taki duży, jak motyl, za mały. Malutki, jeszcze nie urósł, odpala niezrażony malarz. Nic to, że motyle, ptaki i kwiaty są jednakowej wielkości, lub, że motyl większy od ptaka, naiwność dzieci jest rozbijająca wobec wyjaśnień, jakich udzielają, że może być kwiat taki wielki i motyl też, a dla mnie najważniejszym to te plamy

barwne o kształtach różnorodnych, więcej fantastycznych niż naturalnych. Wszak to dekoracja, szlak na ścianę, a cudna naiwność dzieci zupełnie nieświadomie, wprost przypadkowo znaczą formy często oryginalne, ładne i najzupełniej udane.

Wreszcie poszczególne malowidła skończone, warkocze na wianki również. Mali malarze dostają klej, albo igły z nitkami. Na paskach już zawczasu pozaginam boki, czyli zrobię małe marginesy, szerokości 10 cm. do sklejenia części w jeden długi pas szlak. Przypinam go pineskami, lub przybijam cienkimi małeńkimi gwoździkami do drewnianej listewki, okalającej salę dookoła na wysokości 1 m 50 cm od podłogi. Znam dobrze długość ścian swego przedszkola i daję tyle papieru, by starczyło na cztery ściany. Jeżeli namalowanego materiału mam mniej, robię cztery szlaki oddzielne i umieszczam pośrodku każdej ściany.

Od małych ogrodników zbieram warkocze na wieńce, ile ich potrzebuję? To zależy. Najgrubszy, najładniejszy, wieniec otrzyma obrazek święty, następne wizerunek(ki) bohaterów, autorów. Warkocze zszywam z dziećmi igłą i nitką z odwrotnej strony, na okrętkę, formując wieniec potrzebnej wielkości. Duża ilość kwiatów wzbogaca wieniec nie w objętości (za duży w stosunku do obrazu jest brzydki) a w grubości splotów. Zawieszam wieńce na gwoździkach wbitych nad obrazami, tak, by ich nie zasłaniały, a otaczały. Pozostałe kwiaty wkładamy do wazoników i ustawiam na stolikach, szafkach.

Proszę, dzieci, rozejrzyjcie się w sali, jak wam podoba się? Bardzo, bardzo. A czy nie zabawimy się w wiosnę. Tak, tak koniecznie!

Śpiewamy piosenki o wiosnie, urządzam pochód kwiatów, zabawę w ogrodnika, polegającą na tem, że dzieci obmyślają sobie nazwy kwiatów. Jedno z dzieci ogrodnik pyta: Ach, jak ja lubię fiołki, chciałbym je bardzo mieć w swoim ogródku. Wybiegają fiołki. W ten sposób wywołuje wszystkie dzieci, które skwapliwie podpowiadają mu swoje nazwy. Następnie dzieci biorą się za ręce, otaczają ogrodnika (robią ogródek) i śpiewają: „Rosną sobie kwiaty na łące“, lub coś odpowiedniego, maszerują wokoło. Ogrodnik stara się z koła wymknąć i wyprowadza kwiatki w pochód, wołając w marszu: fiołek spać, róża spać! Kwiatki wycofują się z pochodu. Można też obmyśleć cały szereg zabaw i gier na temat wiosny.

Przykład powyższy nasuwa mi odpowiednie zabawy na każdą porę roku, zespolone z ogólnym programem zajęć w przedszkolu. Staram się drogą zbiorowych prac przy zdobieniu sali, rozwijając zamiłowanie dziecka do natury pięknej, żywej i rozbudzać pragnienie i potrzebę tej natury przetworzonej własnym dziecinnym umysłem i dziecinnymi rękami przystosowanej do najbliższego otoczenia w całym życiu swoim. Słowem, chcę wyrobić człowieka o kulturze estetycznej. Zaczątki tej kultury daje przedszkole.

Z. J. Raczyńska-Skalska.



## RYTMIKA W OGRÓDKU DZIECINNYM.

Tracimy bardzo wiele, jako wychowawcy i zabieramy wiele dziecku, jako wychowawców i człowiekowi przez to, że rozwój rytmiczny, taktyczny, rozwój uregulowanego ruchu tak prędko ustępuje w początkowym nauczaniu. Byłoby łatwiej właściwą miarę swego życia uchwycić. Wiele samowoli, braku harmonji, szorstkości zniknęłyby z życia, czynów i ruchów. Byłoby więcej jednolitości, miary i opanowania; a następnie wyraźniejsza myśl i jaśniejszy cel ukazałby się w naturze, sztuce, muzyce i literaturze.

*Fryderyk Fröbel (Wychowanie ludzi).*

*(Karolina Blensdorf, Elberfeld).*

Tak jak w małym dziecku najszybciej objawiają się wszystkie zasadnicze cechy charakteru, tak samo też spotykamy w tym wieku najwyraźniej zaznaczoną jednolitość życiową i chęć równomiernego rozwoju wszystkich zdolności. Czynności duchowych nie można oddzielać wówczas od przeżyć cielesnych — zmysłowych i różnorodność przyjmowanych wrażeń jest w ścisłym związku z rozwojem duchowym.

Wielką zasługą Fr. Fröbela jest zwrócenie uwagi na znaczenie przedszkolnego wychowania dziecka przez założenie „ogródka dziecięcego“. Przewodnią myślą jego wychowania jest rozwinięcie w dziecku samodzielności na podstawie wszechstronnego wykształcenia jego zdolności dla osiągnięcia celu, t. j. „jednolitości życia“. Chodzi więc o umocnienie od najmłodszego dzieciństwa istoty etycznej w człowieku. Nauczyciel, zajmujący się małym dzieckiem, ma właśnie, uwarunkowaną przez „wszechstronną jednolitość“ dziecka, miarę, która powinna go chronić przed jednostronnością w wychowaniu.

Jaka droga prowadzi dziecko do zaznajomienia się z otaczającym je światem?

tem? — Gdy mała dziewczynka widzi biegnącego kota, to spostrzega jego skradający się miękki rodzaj chodzenia w przeciwieństwie do swego własnego ludzkiego chodu. Pamięć przechowuje to wrażenie. Na tem jednak nie koniec; pewnego dnia zaczyna dziecko, z jakiegokolwiek powodu, naśladować ruchy kota, zapomocą rąk, nóg i całego tułowia.

Dziecko się bawi: przez potrzebę ruchu i czynu podniecone, staje się ono w swej fantazji, we własnym świecie myślowym, kotem; dziecko *przeżywa* pojęcie „kot“, jako zupełnie odrębne od innych pojęć. Zabawa dziecienna nie jest więc prostym zapełnianiem sobie czasu, jak dorośli nieraz myślą, lecz jest ostatecznym wyrazem dziecięcego przeżycia. Z zewnątrz przychodzące wrażenie zostaje w fantazji dziecka porównane z innymi wcześniejszemi, zachowane w pamięci, aby w jakiegokolwiek formie zostać następnie wyrażonem produkcyjnie...

Z ważną rolą fantazji w rozwoju dziecka liczy się praktyka „ogródków dzieciennych“ w wyborze materiału do przerabiania. Dotąd jednak nie została dostatecznie wykorzystana, jak na to

ważność sprawy zasługuje, potrzeba ruchu u dzieci dla ich rozwoju cielesnego z jednej strony, a z drugiej dla produkcyjnej wyrazistości. Zawsze stosowano w ogródkach dziecięcych gry i piosenki, które po części związane były swą treścią z zasadniczym punktem danej roboty. W gruncie rzeczy nie miały więcej znaczenia niż trochę inna, zabawniejsza forma opowiadania. O wykorzystaniu, zawartego w słowach i melodji, rytmu w formie rytmicznych ruchów, które znowu zwiększają intensywność przeżycia piosenki, nie myślano nawet.

Wprowadzenie zwykłej gimnastyki dla małych dzieci dowiodło jej wewnętrznej ubóstwa. Jeżeli gdzie, to właśnie u małego dziecka grają dużą rolę wartości pozarozumowe ruchu i jest to świadome zabijanie tych wartości, jeżeli się małe dziecko zmusza do wykonywania obcych mu celowych ruchów dla jakichś praktycznych korzyści.

O możliwości połączenia wychowania fizycznego z zasadami wychowawczymi „ogródków dziecięcych“ w formie zabaw przy piosenkach myślano dotąd bardzo mało. W dużej mierze przyczynia się do tego i to, że piosenki dziecięce w wielu wypadkach nie są dostatecznie „dziecinne“. Często mają one liryczne lub moralne zabarwienie, które dzieciom jest zupełnie obce i dalekie. Jak rzadko oddaje melodia żywość ruchu opisaną w tekście, a jeżeli nawet zachodzi taki wypadek, to zwykle zostawia się dziecku za mało miejsca, aby mogło odczuć piosenkę, jako własne przeżycie. Śpiewa o małej dziewczynce, zbierającej jagody, ale to zbieranie jagód ma dla dziecka więcej wartości, gdy

samo siebie wyobraża jako tę dziewczynkę i jej przygody przeżywa; nauczyciel ma więc obowiązek pomagać świadomie rozwojowi cielesnemu i duchowemu dziecka. — Cały szereg piosenek powstał na gruncie rytmicznego wychowania (Dalcroze, Otto Blensdorf), można też część dotąd używanych dziecięcych piosenek użyć w rytmicznym sensie, gdy już nauczyciel, a przez to i dziecko na ruch, na rytm w muzyce będzie umiał zwracać uwagę. Oddanie ruchami treści warunkuje dokładną obserwację i żywy obraz w fantazji, podczas gdy podporządkowanie wyrazistości taktowi muzycznemu przedstawia dyscyplinę. Słuchając dźwięków muzycznych, dzieci radośnie poddają się tej estetycznie zadowolającej dyscyplinie. To radosne poddawanie się jest wartościowym czynnikiem w obyczajowym rozwoju osobowości. Początkowo treść i melodia razem pobudzają ruchową fantazję dziecka, lecz stopniowo tekst schodzi gdzieś na dalszy plan, a muzyka sama pobudza swą charakterystycznością do ruchu i pozwala na najdalej idące jej wykorzystanie. Punkt kulminacyjny ruchów przy takiej dziecinnej piosence przypada teraz na przerwę w tekście, na frazes muzyczny. Jeżeli przedtem zainteresowanie dziecka było momentem głównym, za którym szła muzyka, to obecnie muzyka obejmuje kierownictwo i przez jej wpływ w dziecku wyrabia się wycucie odcieni. Jeżeli w ciągu dalszego rozwoju zaznaczy się zupełna przewaga rytmu ciała nad muzyką, stadjum, które może mieć miejsce gdy człowiek jest już dojrzały, — to już nie będzie kosztować wiele trudu pomóc młodemu czło-

wiekowi w odszukaniu swego indywidualnego bogato rozwiniętego rytmu, gdy od dziecka jest rytmicznie chowany. Czy wystarcza jednak dziecinnie piosenka, aby wypełnić tę całą drogę, którą przechodzi instynkt ruchu od wyrobienia fizycznego do produkcyjnego wyrazu dziecięcego przeżycia.

Przykład z życia będzie najlepszym, aby odpowiedzieć na to pytanie. Wyobraźmy sobie jako temat „roboty ogrodowe na wiosnę“, obojętne, czy omawiany przez nauczyciela, czy przez pytania dzieci. Przypuśćmy, że dzieci obserwowaly podczas swych spacerów robotę w ogrodzie; kopanie, gracowanie, sadzenie, sianie i że to wszystko jest dla nich teraz punktem największego zainteresowania. Opowiadanie, oglądanie i zajęcia kolejno przeszły. — Zabawa z piosenką na tenże temat ma być przerobiona. (Otto Blensdorf, Dziecinnie piosenki taneczne i gry, kajet 4: „Dzieńdobry, Małgosiu...“). Tutaj też będzie można stwierdzić, że prawdziwe wykorzystanie treści tekstu i melodji nie jest możliwym w zakresie pożądanym, ponieważ forma pieśni ogranicza bardzo możliwości ruchowe; jednoczesność słów, melodji i ruchu kryje w sobie również niebezpieczeństwo wzajemnego przeszkadzania sobie tych czynników. Specjalne ćwiczenie, to znaczy dłuższe zatrzymanie się np. przy niektórych momentach ruchowych, jest konieczne. Jest to równie ważne dla uczącego, który przy ruchu ma sposobność studjować indywidualność dziecka, jak i dla dziecka samego, które musi przezwyciężać najrozmaitsze trudności fizyczne i nerwowe, aby dojść wreszcie do swobody wyrazu. Muzyka piosenki

nie wystarcza, aby wyrzeć wpływ właściwy muzyce na zmniejszenie tych trudności. Dlatego potrzebne są tu rytmiczno-muzyczne gry, związane z danym tematem i rozwijające go w kierunku właśnie ruchowo-rytmicznym i muzycznym. Gry te możnaby uważać za przygotowanie do odtwarzania piosenek, które byłyby połączeniem świeżego przeżycia i nabytej umiejętności w formie artystycznej. Praktycznie mówiąc, byłyby główna wychowawcza wartość przesunięta na gry rytmiczne, a piosenka zostałaby materialem do opracowania i wykończenia artystycznego. — Jak możnaby np. naszą piosenkę o nadmienionej treści przygotować?

Grę rytmiczną możnaby mniej więcej w następujący sposób ułożyć: Nauczyciel opowiada: „idziemy drogą do naszej ogrodniczki, która mieszka za miastem“.

Akompanjament: *accelerando-ritardando*.

Rodzaj ćwiczenia: chodzenie i bieg.

Wartość: rozpoznawanie ruchu w muzyce, uwaga i impuls do ożywionego ruchu.

„Wiatr wieje i chwieją się drzewa przydrożne“.

(Jedno dziecko przysiadła przed drzewem i dmucha, to drugie jest drzewem; ręce wzniesione, stoi na obydwóch nogach, kołysze ciałem od bioder, jak drzewo gałęziami).

Akompanj. podkreślanie wznoszenia się i opadania, *crescendo* — *decrescendo*.

Rodz. ćwiczenia: kołysanie (przechylenie się).

Wartość: głębokie oddechy, praca mięśni tułowia, szczególnie pleców.

„W dalszej drodze przychodzimy nad staw; na drugim brzegu widzimy pracującą w swym ogrodzie ogrodniczkę“.

(Na palce się wspiąć, ręce przy oczach, łokcie na tejsze wysokości, górną część tułowia wolno na prawo i lewo skręcać, jakby śledząc za jakimś ruchem).

Akompanj. Długie nuty, lekko zaznaczać skręcanie.

Rodz. ćwic. — połączenie naprężenia z ćwic. równowaznym.

Wartość: Naprężenie, równowaga, opanowanie mięśni.

„Prędko biegniemy na brzeg; zgrzani jesteśmy drogą, chłodzimy wodą twarz i ręce“.

(Na obu kolanach klęczeć (bez siadania), górną część tułowia i ręce naprzód pochylić).

Akompanj. nisko, wysoko, rytm czerpania wody oddać.

Rodz. ćwic. — pochylanie pleców, ćwiczenie miednicy.

Wartość: ćwiczenie przeciw wgiętemu krzyżowi, wzmocnienie mięśni długich pleców, brzusznych i w udach.

„Przez chlapanie zamoczyliśmy trochę ubrania; prędko skoczmy, brrr, jak mokro i zimno!“

(Otrząsanie członków, najpierw oddzielnie, a następnie jednocześnie, np. prawa ręka i lewa noga).

Akomp. tremolando bez zaznaczenia taktu.

Rodz. ćwic. — rozprężenie.

Wartość: rozprężenie mięśni, oswobodzenie (obluzowanie?) stawów, niezależność członków.

„Aby nas słońce obsuszyło, kładziemy się na plecach na piasku nadbrzeżnym“.

Akomp. pauza, albo spokojny akord uderzyć i trzymać aż przebrzmi.

Rodz. ćwic. — rozprężenie, odpoczynek.

Wartość: oszczędzenie siły nerwowej przez zupełny spokój ciała i ducha.

„Siadamy do łódki i wiosłujemy, żeby się dostać na drugi brzeg“.

(Rozbieg i skok, poczem bezpośrednio usiąść. Parami za sobą, jak w łodzi. Ruchy wiosłowania).

Akomp. Rytm skoku (anakruza) powtórzyć charakterystycznie kilka razy. Podczas wiosłowania — takt  $\frac{2}{4}$ , mocno — słabo).

Rodz. ćwic. — ćwiczenie zręczności, naśladowanie ciągnięcia.

Wartość: opanowanie, mięśnie tułowia, rąk i ramion.

„Brniemy przez piasek aż do ogrodu“.

(Kolana wysoko podnosić — noga od kolana bardzo swobodna).

Akomp. — Marsz.

Rodz. ćwic. Rodzaj chodu.

Wartość: — muskulatura brzucha.

„Witamy ogrodniczkę“.

(Ukłon, ręce zwisają swobodnie).

Akomp. — mówić chórem: dzieńdobry.

Rodz. ćwic. Zginanie pleców.

Wartość: praca pleców i równoczesne rozprężenie ramion we własny rytm mówienia.



„Ogrodniczka pozwala nam pomagać, biegniemy więc po łopaty i kopniemy“.

Akomp. Zmiana tempa — bieg ewentualnie 2 razy szybszy od chodzenia. Przy kopaniu takt  $\frac{2}{4}$ .

Rodz. ćwic. — ruch pracy.

Wartość: podporządkowanie rytmu ciała metrum muzycznemu.

„Po jakimś czasie odpoczywamy pod drzewem i pijemy mleko, które nam ogrodniczka przyniosła“.

(Pozycja siedząca, dmuchać na gorące mleko).

Akomp. — bez muzycznego towarzyszenia — podniecać fantazję opowiadaniem.

„Później pomagamy siać z przewieszanej na ramieniu torby“.

(Szeroki ruch rąk, najpierw oddzielnie, później na zmianę. Dawać prostą linię i ostre kąty).

Akomp. — zaznaczać rytm wlotu.

Rodz. ćwic. — ćwiczenie kierunku i rozmachu.

Wartość: rozprężenie, bierność, niezależność.

„W drodze powrotnej spotykamy nasz młeczarski wózek i siadamy nań“.

(Wsiadać na wózek: kolana i miednicę horyzontalnie naprzód wysunąć aż do postawienia stopy na palcach. Ręce horyzontalnie, trzymając lejce, górna część tułowia i kark wyprostowane; małymi krokami posuwicie biegać).

Akomp.: tempo biegu, brzmieniem naśladować turkot wozu.

Rodz. ćwic. — ćwiczenie miednicy, postawy.

Wartość: przeciwdziałanie wgięciu krzyża.

„Ostatni kawałek do domu musimy iść. Jesteśmy coraz bardziej zmęczeni“.

(Stopniowo zwieszać głowę, ramiona, ręce, chód włączający).

Akomp.: ciężkie ritardando.

Rodz. ćwic. Odprężenie, robienie ociężałości.

Wartość: Odprężenie, znalezienie swej siły ciężkości.

„Po przyjsciu do domu, kładziemy się spać“.

(Wolne pochylanie się i „składanie“, aż do zupełnego bezwładu w pozycji leżącej).

Rozwlekłość przykładu ma wykazać, jak najzwyklejsze wydarzenie w życiu dziecka można zużyć na grę rytmiczną. W tych tak bardzo zrozumiałych rzeczach mieści się całe bogactwo wartości wychowawczych. W ten sposób cały świat dziecka można mu przeobrazić w osobiste, głębokie przeżycia. Gdzie jest granica między codziennością dziecka, a bajką? Istnieje ona tylko w mniemaniu ludzi dorosłych, gdyż dla dziecka może być każda bajka rzeczywistością, a każda rzeczywistość może stać się bajką przez zabawę. Tutaj otwiera się właśnie szerokie pole dla wychowania rytmicznego przez bajkę i opowiadania.

d. c. n.

Z. Mieczynska.



## KĄPIELE SŁONECZNE.

Nauka fizyki uczy nas, że promień słoneczny, przepuszczony przez klin szklany, rozkłada się na pasmo promieni o różnych barwach, które tworzą t. zw. widmo. W przyrodzie obserwujemy to zjawisko bardzo często podczas deszczu, kiedy promienie słoneczne, przy pewnym położeniu chmur, przechodzące przez poszczególne krople wody, dają nam tęczę.

Dokładniejsze badania poszczególnych części widma wykazały, że tęczeowe kolory widma powstają naskutek działania fal powietrza o różnej długości. I tak ma kolor czerwony widma najdłuższe fale, które stają się coraz krótsze w miarę posuwania się do fioletowej strony widma.

Badania te wykazały również, że promienie czerwone mają głównie działanie ciepłne, które daje się także wykazać w niewidocznej części widma poza kolorem czerwonym w postaci t. zw. promieni pozaczerwonych. Odwrotnie zaś fioletowa część widma wykazuje działanie chemiczne, które w jeszcze większym stopniu można stwierdzić w promieniach pozafioletkowych, czyli w niewidocznej części widma poza kolorem fioletowym.

To chemiczne działanie promieni słonecznych, które przy kąpielach słonecznych jest najważniejsze, wyzyskuje nauka lekarska dla wzmacniania osłabionych i wątłych ustrojów ludzkich. Działanie to pobudza bowiem ogólną przemianę materji, powoduje tem samem lepsze zużytkowanie spożytych pokarmów, co pociąga znowu za sobą wzrost apetytu czyli łaknienia. Zapo-

trzebowanie tlenu staje się wtedy większe, a dla niego znowu pomnaża się liczba czerwonych ciałek we krwi i równocześnie ich zawartość hemoglobiny, która przewozi tlen do tkanek.

Przez kąpiele słoneczne więc możemy u dzieci miejskich, które wskutek złych warunków higienicznych cierpią na niedokrwistość, krzywicę, gruźlicę i wogóle wycieńczenie, osiągnąć znaczną poprawę i po pewnym czasie przy odpowiednim odżywianiu nawet wyleczenie.

Jak ze skutków działania promieni słonecznych wynika, nie są one środkiem obojętnym. Stanowią one dla ustroju ludzkiego pewien bodziec, który musi być zależnie od nasilenia światła słonecznego i odporności ustroju ludzkiego odpowiednio dawkowany.

Jak wyżej była mowa, działanie słoneczne składa się z działania ciepłego i chemicznego. Pierwsze wywołuje ogólnie znany udar słoneczny, który jest następstwem nadmiernego przekrwienia mózgu pod wpływem ciepła słonecznego. Działanie chemiczne słońca zaś powoduje tak często podrażnienie skóry, która zależnie od siły działającej może być tylko przekrwiona lub mocno zapalona, to znaczy obrzmiała, a nawet pokryta pęcherzami, wypełnionymi surowicznym płynem, i w obu wypadkach mniej lub więcej bolesna.

Przeciwko ciepłemu działaniu promieni słonecznych można stosować czerwone szkło lub płótno czerwonego koloru, który zatrzymuje czerwone promienie ciepłne, a przepuszcza tylko promienie chemiczne.

Odwrotnie zaś, chcąc dla pewnych celów leczniczych, rozgrzać silniej jakąś część ciała, zasłaniamy ją szkłem fioletowym, aby zatrzymać chemicznie działające promienie fioletowe. Przy kąpielach słonecznych nie stosuje się ochron fioletowych, gdyż miałyby się to z celem kąpeli słonecznych.

Przeciwko jednym i drugim promieniom, które, każde w swoim zakresie, mogą być szkodliwe, wystarczy natomiast białe płótno, które zatrzymuje główną część promieni słonecznych. Dlatego należy w czasie kąpeli słonecznych, gdy jest silne słońce, nakładać dziecku płócienny kapelusik na głowę głównie w tym celu, aby ochronić je od udaru słonecznego.

Pozostałą obnażoną część ciała zaś należy stopniowo tylko wystawiać na działanie silnych promieni słonecznych w ten sposób, że pierwszego dnia pozwalamy naświetlać całe ciało tylko 4 minuty, czyli 2 minuty plecy i 2 minuty brzuch i piersi. Od następnego dnia można stopniować naświetlanie obu połów ciała o 1—2 czyli razem o 2—4 minut.

Ostrożności te należy stosować tylko tak długo, aż skóra nie wytworzy dostatecznej ilości barwika, czyli nie opali się na brązowo. Wówczas można pozostawić nagie dziecko nawet 2 — 3 godzin na słońcu. Barwnik w skórze stanowi bowiem jakoby pancerz, przez który promienie słoneczne przedostać się nie mogą. W ten sposób np. chronieni są murzyni przed szkodliwym działaniem słońca podzwrotnikowego.

Przy zachowaniu powyżej wyluszczonej ostrożności zbędne jest smarowanie skóry waseliną, co tak często czy-

nią dorośli przy braniu kąpeli słonecznych. Tłuszcz łagodzi trochę bolesność zaczerwienionej skóry, lecz przed zbyt silnym działaniem promieni słonecznych nie strzeże prawie wcale.

Należy jeszcze pamiętać o tem, aby w czasie stosowania kąpeli słonecznych był pewien przewiew, który zapobiega nagromadzeniu się zbyt wielkiego ciepła naokoło ciała naświetlanego. Dlatego nie należy stosować kąpeli słonecznych pod murem, lecz na wolnej przestrzeni, gdzie jest większy dopływ powietrza, a poczęści mniejszy lub większy wiatr.

Aby przyspieszyć opalenie się skóry i równocześnie ochłodzić całe ciało, wskazane są bardzo natryski z początku cieplejsze ( $35^{\circ}$  C —  $28^{\circ}$  R), a potem stopniowo coraz chłodniejsze do  $20^{\circ}$  C a  $16^{\circ}$  R. Dla dzieci łatwo zrobić takie natryski ze zwyczajnej konewki do polewania kwiatów, przyczem dzieci siedzą w jakiejś wanience. Dzieci bardzo lubią zwykle takie polewanie, więc stosować je można kilka razy dziennie.

Wszystkie wymienione ostrożności konieczne są przy silnym słońcu. Nie potrzebują one być, naturalnie, stosowane w czasie słabego słońca, a tem mniej, gdy słońce zakryte jest chmurami. Jednakże i takie rozproszone światło słoneczne ma swoje dodatnie działanie na ustrój ludzki. Dlatego należy kąpiele powietrzne stosować w jak największych rozmiarach, o ile tylko jest dostatecznie ciepło, to znaczy powyżej  $25^{\circ}$  C, a  $20^{\circ}$  R. Wtenczas co do czasu nie ma dla kąpeli powietrznych żadnych ograniczeń.

*Dr. med. Fr. Ks. Cieszyński.*

## CZĘŚĆ PRAKTYCZNA.

### SZYMUSIOWE CHLEBKI.

Legenda o błog. Szymonie z Lipnicy.

Szymuś zerwał się o świcie z posłania i wyjrzał z chaty. Ślicznie było na świecie. Gaj pachniał wiosenną zielenią, a kropelki rosy mieniły się i błyszczały na liściach.

— Jak cudnie — śpiewało mu coś w sercu radośnie. Schylił głowę i przeżegnał się pobożnie, wolniutko, widocznie umiał Bogu dziękować.

— Ale pacierz to już zmówię sobie na polu — pomyślał. Wrócił jeszcze do chaty. Jakże w niej smutno! Z posłania dolatują jęki chorego ojca; pewnie ma się znowu gorzej, a i matka zmartwiona, jak nigdy.

— Matulu, dajcie co na obiad — nieśmiało dopomina się o swoją porcję.

— Cóż ja ci dam, nieboże.

Kawałek chleba suchego wsunął chłopiec do kieszeni i wyszedł z domu. Dwie krowy i dwie owieczki pasły Szymuś na łące. Pędził je przed sobą rażno i wkrótce już zapomniał o swych troskach.

Świat Boży taki jest piękny.

Przyszedł Szymuś na swoje zwykłe miejsce w olszynie i rozejrzał się wokół. Obok płynęła rzeczka, a nad samą wodą ptaszki uwiły sobie gniazdko. Szymuś bardzo lubił przyglądać się maleństwu. Miał tam zaciszny kącik między drzewami.

Wystrugał sobie biały krzyżyk i zawiesił na gałęzi. Tam była jego kaplicz-

ka. Kłękał nieraz i pacierz odmawiał, albo przez gałęzie drzew patrzył, jak się gonią białe chmurki po niebie. O innym niebie, jeszcze piękniejszym myślał sobie Szymuś i cieszył się Bożą dobrocią.

W południe zjadł swój chleb i popił wodą ze strumyka.

Czasem przybiegali do niego chłopcy swawolni i wołali z sobą do zabawy. Ale Szymuś nie bawił się z nimi chętnie. — Jakże same krowy zostawić? W szkodę-by zaraz poszły.

Śmiali się z niego, a czasem nawet niedołągą przezywali.

— A niech tam — myślał sobie. — Pokazałbym im te małe pisklęta, ale jeszcze który je wystraszy.

Złote serce Szymusia troszczyło się o wszystko, co małe, co biedne, co potrzebuje opieki.

Serce to było łagodne, ciche i kochające, serce wybrane przez Boga... ale chłopcy o tem nie wiedzieli.

Wieczór zapadł nad wioską.

Szymuś zwołał swoje krowki i wracał śpiesznie do domu.

Obiada dzisiaj nie było.

Ojciec oddawna chory i bieda zajrzała do chaty.

— Upiekłabym chociaż chleba i zawiozła na sprzedaż do miasteczka — wyrzekła matka, — ale jakże tu chore-

go zostawię. Niema już i na lekarstwo pieniędzy.

— Matulu, jabym sprzedawał chleb, tylko mnie zawieźcie do miasta.

Matka spojrziała na chłopca. Duży już chłopak, to prawda, ale...

— Potrafię matulu, potrafię — mówił nieśmiało, jakby odpowiadając matce — zobaczycie.

Na drugi dzień raniutko siedział już Szymuś przy straganie.

Chleb był śliczny, rumiany i Szymuś myślał, że sprzeda go w jednej chwili. Tymczasem, nikt nie przychodził. Nagle spojrzął: przy straganie zatrzymała się staruszka.

— Musi być bardzo głodna — pomyślał Szymuś, — aż się chwieje na nogach. — Dam jej jeden bochenek... Pan Jezus kazał głodnego nakarmić.

Wybrał Szymuś najładniejszy chlebek i staruszka odeszła, błogosławiąc dziecko.

Czekał znowu i patrzył, jak ludzie kręcą się i kręcą po placu. Wreszcie ujrzał małą dziewczynkę. Na widok chleba stanęła, jak wryta, i dwie łzy spłynęły jej po twarzy.

— Czego płaczesz? — zapytał Szymuś.

— Jeść mi się tak chce — gospodyni mnie wypędziła — zaszlochała sierotka.

— Nie płacz, dam ci jeden chlebek, — rzekł Szymuś, sam bliski płaczu.

Po chwili dziewczynka odeszła uszczęśliwiona. Przyszedł jeszcze żołnierz kulawy, stary dziadek i kilkoro innej biedoty, a pod wieczór Szymuś ze

strachem ujrzał jeden tylko chleb na stole...

Wszystko porozdawał biednym.

Zląkł się teraz, co powie matka i zaczął się modlić gorąco o ratunek.

Targ się kończył, gdy do Szymusia podeszła jakaś pani i wzięła ostatni bochenek. Pieniądz wrzuciła do woreczka i Szymuś pośpieszył do domu.

Powitała go matka z niepokojem.

— Wszystko sprzedałeś?

Szymuś milczał. — Gdzie pieniądze? — krzyknęła na niego rozgniewana, gdy jej podał woreczek prawie pusty.

Zajrzała do środka — na dnie błyszczał jeden tylko pieniążek, ale pieniążek był złoty. Zamilkła zdumiona, a Szymuś wymknął się tymczasem cichaczem rad, że się na tem skończyło.

Pobiegł do siebie w olszyny.

Taki był zmęczony tym dniem, że radby się pomodlić choć chwilę.

Usiadł sobie pod drzewem i spojrzął, jak zwykle, na niebo.

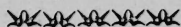
A tu dziwy, dziwy... chmury rozstępują się zwolna, a z nieba jakby złoto leje się na Szymusia.

Hen, daleko widzi chóry aniołów, otaczają tron jasny, wspaniały, a z tronu Pan Jezus spogląda łaskawie na Szymusia. Nagle, co to... niebieskim gościńcem idzie babcia stara i chlebek Szymusiowy przynosi, za nią sierotka mała, i żołnierz kulawy i wszyscy, wszyscy, których Szymuś poratował w biedzie, składają chleb u stóp tronu, a Pan Jezus uśmiecha się coraz milej, swoją rękę najświętszą wyciąga i błogosławi chłopczyka.

Wkrótce potem mały Szymuś powędrował do szkoły do Krakowa, tam pilnie się uczył, a gdy dorósł, został nauczycielem i księdzem. Kochali go nadzwyczajnie uczniowie, gdyż miło-

sierny był zawsze, a teraz błogosławiony Szymon jest jednym z naszych polskich świętych i z nieba uczy nas czynić dobrze.

Marja Kączkowska.



## KALENDARZ PRZYRODNIKA.

### Lipiec

Pełnia lata. Wiele roślin zaczyna przekwitać i wydaje owoce. W świecie zwierzęcym okres rozmnażania zbliża się ku końcowi. Na lipiec przypada największy rozwój zwierząt i roślin *wodnych*, natomiast w świecie owadów następuje okres mniej liczego występowania.

*I okres: od 1 — do 15 lipca:*

1) Kwitnie *piolun, lebioda, konopie, chmiel, owies*. Żyto dojrzewa. Ukazują się w większych ilościach *rydze* i inne grzyby jadalne oraz trujące.

2) Na liściach ziemiaka spotkać można liszki ćmy zwanej „*trupią główką*“. Ukazuje się drugie pokolenie gąsienic *pawika dziennego*.

3) Dorasta potomstwo *czajki, żórawia, czapli, żęby, wilgi, słowika, dzięciola* i t. d.

*II okres od 15 lipca do 1 sierpnia.*

1) Kwitną różowe *wrzosy*, piękny *stonecznik*.

W lasach ukazują się kłoski z zarodnikami *widłaków*. *Brzoza* zaczyna ronić swe skrzydlaki — dojrzałe owoce.

2) *Węże* składają jajeczka, bardzo często w nawozie.

3) Dorastają pisklęta *sowy, szpaka, jaskółki, drozda, zimorodka*.

### Sierpień

Zaczyna się okres „wczesna jesień“, w którym dostrzegamy pierwsze oznaki zbliżającej się jesieni. Ranki chłodne, w końcu sierpnia bywają przymrozki. Zaczyna się pora dojrzewania i zbierania *owoców*. Rozwój *grzybów* dosięga swej pełni. Niektóre rośliny wiosenne kwitną po raz drugi. *Liście* na drzewach i krzewach zaczynają żółknąć.

Zwierzęta zaczynają się przygotowywać do okresu zimowego. *Ptaki* zbierają się do odlotu. *Rośliny wodne* wytwarzają pączki zimowe, niektóre zwierzęta wodne „*otorbiają się*“, inne zaś przygotowują się inaczej do snu zimowego.

*I okres: od 1 — 15 sierpnia:*

1) Dojrzewają jagody *borówki brusznicy, jarzębiny* i inne. *Liście* na drzewach zaczynają żółknąć.

2) *Skowronek, drozd, jastrząb, podorlik, przepiórka, jarząbek, cietrzew, głuszc* mają już dorosłe potomstwo. *Szpaki* gromadzą się w stada, to samo *bociany*, odlatują *bekasy* i inne ptactwo

wodne. *Słowik* zamierza odlecieć, *kukulka* już odlatuje.

II okres: od 15 sierpnia do 1 września:

1) Coraz więcej żółtych liści na drzewach.

2) Odlatuje *wilga*; *jaskółki*, *żórawie* gromadzą się do odlotu.

Z. Bohuszewiczówna.

Podajemy dalszy ciąg Notatnika Państw. Instytutu Meteorologicznego:

### III okres „Wczesne lato”.

WYSZCZEGÓLNIENIE GATUNKÓW		Data pojawu		U w a g i
		pierwsze okazy		
	Żyto Bez lekarski Akacja biała Poziomka (dojrzewanie)			

### IV okres „Lato”.

WYSZCZEGÓLNIENIE GATUNKÓW		Data pojawu		U w a g i
		pierwsze okazy		
Rośliny, dojrzewanie, kwitnienie	Lipa Wrzos Maliny (dojrzewanie jagód) Żyto (dojrzewanie)			
Szkodniki	Zaraza ziemniaczana Błyszczka gamma (motyl)			
Notatki	Stopień uszkodzeń wyrządzonych przez szkodniki			

### V okres „Wczesna jesień”.

WYSZCZEGÓLNIENIE GATUNKÓW		Data pojawu		U w a g i
		pierwsze okazy		
Rośliny, dojrzew. owoców	Brusznica borówka Kasztanowiec			
Odlot	Bocian			
Notatki meteorologiczno-roln.	Owies; dojrzewanie; Łubin; dojrzewanie;	zbiór zbiór		
	Pierwsze przymrozki	Daty Najniższa temperatura		

## O PSZCZOŁACH (PLASTRY).

### I.

Materiał, który trzeba przygotować: plaster miodu, komórki puste i napełnione miodem.

*Zapach:* Czy czujesz, jak przyjemnie pachnie plaster? To głównie te komórki tak pachną. Z czego są zrobione? Wychowawczyni rozdaje dzieciom po drobinie wosku i zachęca do wypowiedzenia się o jego cechach: jasny, prawie biały, miękki, ma przyjemny zapach, można z niego coś ulepić tak jak z gliny.

— Zróbcie z waszego kawałeczka wosku cieniutki, jak najcieńszy plasterek. — Pszczoła potrafi ugnieść plasterki jeszcze cieńszy.

(Wychowawczyni spuszcza kroplę wody na plasterki wosku, który trzyma w ręku, by dzieci przekonały się, że wosk nie przepuszcza wody).

Wychowawczyni zwraca uwagę dzieci na komórki, napełnione miodem i przykryte z wierzchu cieniutką pokrywą woskową, aby się miód nie wylewał.

Wosk jest im w ulu też bardzo potrzebny: z wosku robią także kolebki dla dzieci swoich, woskiem zatykają wszelkie szpary i dziury w ulu, także lepią śpiżarki do przechowania zapasów.

— Kto z was ma ule? Czy kto może opowiedzieć, jak miód podbierają? Czy jadłyście miód? Jak wyglądał?

Krótką rozmowa o własnościach miodu.

Pożądaniem jest, by każde dziecko dostało chleba z miodem.

*Rysunek.* a) Wychowawczyni rozdaje kartki papieru kratkowanego i poleca dzieciom narysować plastery;

b) kompozycja — ogród, ule, kwiaty i drzewa, pszczoły.

*Mozaika* — ułożyć z sześciokątów ornament.

### II. PSZCZOŁA.

— Kto mi powie, jaką mamy porę roku? A jaki miesiąc? Może się domyślicie, dlaczego się nazywa *lipiec*? (bo są lipy). Tak, ale lipy są i w maju i w czerwcu, a jednak tamte miesiące inaczej się nazywały. Bo w tym miesiącu kwitną lipy. Gdzie u nas mamy lipę? Uważałyście, jaki przyjemny zapach mają jej kwiaty. Czy lubicie miesiąc lipiec? Czemu? A wiecie, że lipiec jest także ulubionym miesiącem pszczołek. Od najwcześniejszego poranka brzęczą pszczoły swoją piosenkę.

Lipcowy ranek, pogodny dzień  
Szeroko lipa ściele swój cień  
I złotem prószy z swych srebrnych kit,  
Brzęczą pszczołeczki: cyt, cyt, cyt, cyt!

(*M. Konopnicka*).

Dlaczego tak miłym jest lipiec? Bo w tym miesiącu najwięcej jest kwiatów na łące, w tym miesiącu kwitną lipy, a widziałyście, ile to tam kwiatów? A w każdym kwiatku pszczołka miód znajdzie, nie potrzebuje dużo latać, z jednego kwiatka na drugi przejdzie. (Wychowawczyni daje dzieciom powąchać gałązkę z kwiatem lipowym). — Daleko niesie wiatr miodny zapach lip i z daleka zlatują się po miód pszczoły. Lipa jest najulubieńszemu drzewem pszczołek, bo najobficiej i najsmaczniejszym darzy miodem.



— A teraz wam opowiem, jak żyją pszczoły i jak sobie radzą w życiu.

— Pszczoły łączą się w bardzo liczne towarzystwo i urządzają sobie wspólne mieszkanie w ulu. Tam wychowują swoje dzieci, tam zbierają pokarm na zimę i tam kryją się przed zimmem i deszczem. A jest ich w ulu tak dużo, że trudno wam byłoby policzyć. — Czy dużo ludzi w waszej wsi (mieście)? Otóż pszczół jest tyle, co w waszej wsi, co w drugiej, co w trzeciej i jeszcze więcej. W celi przebywa matka dzieci, a najwięcej pszczół roboczych. Matka panuje nad całym rojem pszczół i dlatego nazywa się królową, a wszystkie pszczoły oddają jej cześć, opiekują się nią, podają jej miód, a głaszczą ją i czyścą. Za to królowa ma jedyne zajęcie — składanie jajek.

### III. OKAZ PSZCZOŁY.

Należy pokazać dzieciom pszczołę, najlepiej trutnia, który nie ma żądła — w słoiku lub pod szklanką.

Niech dzieci zwrócą uwagę na skrzydła — przezroczyste, w niektórych kierunkach przedstawiają grę kolorów. Przednie skrzydła są dłuższe od tylnych.

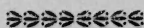
Skrzydółka i nóżki przyłączone są do tułowia.

Nózek trzy pary: pierwsza najkrótsza, — druga para — nieco dłuższa i trzecia najdłuższa.

*Zajęcie:* Klejenie torebek papierowych do przechowywania wysuszonego kwiatu lipowego.

*Wycinanie* — z zielonego papieru liści lipy, które posłużą do ozdobienia torebek.

*M. Darewska.*



## K O S I A R Z E.

Kowalowa łąka  
Na świtanu brząka,  
Biją w kosy oseleczyki  
Do rannego słonka.

Stoi łąka w złocie,  
A kosiarze w pocie,  
Pomaga im piosnka stara  
Przy onej robocie.

Rzędem idą kosy,  
Dźwięczą perły rosy,  
A nad łąką kowalową  
Brzmią kosiarzy głosy.

*Marja Konopnicka.*



## O O W A D A C H.

Owady zawsze wzbudzają zainteresowanie dzieci. Nie boją się ich, o ile rodzice lub wychowawczynie nie odnoszą się do tych „zwierzątek“ z obawą lub odrazą. Trzeba pobudzać dzieci do

obserwowania życia owadów, niech biorą je do ręki, przyglądają się zbliska, mogą nawet przez jakiś krótki czas przetrzymać je pod słoikiem lub szklanką, by łatwiej im się przyjrzeć, ale nie

wolno pozwolić, by dzieci znęcały się nad owadami.

Zbierać kolekcję owadów, uśmiercać je, chociażby przy pomocy eteru — byłoby niewłaściwym dla dzieci w wieku przedszkolnym, nie widząc bezpośredniej korzyści z tego, pobudzamy jedynie do okrucieństwa. Zadaniem naszym jest pobudzić zainteresowanie dziecka do tego, co żyje w jego otoczeniu najbliższym i jak żyje. W miesiącach letnich najbardziej się nadają do obserwacji — owady, których sposób bytu da nam dużo bardzo ciekawego materiału do spostrzeżeń.

#### OWADY, Z KTÓREMI DZIECKO NAJCZĘŚCIEJ SIĘ SPOTYKA.

*Żuk gnojak* kopie półmetrowe korytarze, łapki (6) mocno po brzegach uzębione — narzędzia do kopania, twarde łebek i tułów pomagają przy odgarnianiu ziemi. Ciało panczerem okryte, koloru czarnego, wpadające w granatowy, ze słabym połyskiem. Ma kilka korytarzy. Dla każdego jajeczka kopie osobny chodnik i każdemu przysłemu dzieciątku daje wałeczek nawozu.

Trzymając się nawozu końskiego, są nieszkodliwe, można bezpiecznie brać do rąk.

*Szczy pawka*. — Owad z wierzchu miedziany, od spodu czarny, brak skrzydeł. Biegają nadzwyczaj szybko. Są bardzo drapieżne, żywią się owadami. Należy bardzo ostrożnie brać do rąk, bo mogą uszczypać boleśnie.

*Boża krówka*, czyli biedronka. Ciało prawie półkuliste, barwy czerwonej albo żółtej, kropkowane. Bardzo poży-

teczna tępieniem mszyc. Jeśli jej dotknijemy, to udaje martwą.

*Mucha*. — Mucha ma bardzo ruchomą głowę i może ją zwracać na wszystkie strony. Na głowie bardzo duże oczy i wyraźny smoczek. Należy zaobserwować, jak mucha pije. Po jedzeniu zaczyna się czyścić: pociera nogami przednimi o oczy; średnimi nogami trze przednie, oczyszczając je od kurzu lub resztek jedzenia; wkońcu wznosi tylne nogi do góry i czyści nimi skrzydła. Jajka składają najczęściej w nawozie, by dzieci miały odpowiedni pokarm. Dlatego najwięcej much jest na wsi, gdzie są stajnie i obory.

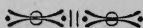
Mucha (plująca) z większym ciemno-niebieskim odwłokiem, lata z głośnym brzękiem; składa jajka w gnijące mięso, padlinę. Trzeba się jej wystrzeżać.

*Mrówki*. — Można się przyglądać mrowisku i pracy mrówek: jak dźwigają materiał do budowy, wynoszą lub zabierają poczwarki, naprawiają mrowisko.

Jeżeli wrzucić do mrowiska np. łapkę kury ugotowanej, raka, mrówki nadzwyczaj zręcznie oczyszczą z mięsa, zostawiają jedynie szkielet.

*Komary*. — Pokazać rozwój komara: zacerpnąć w słoik wody ze stawu lub jakiej innej wody stojącej, a gdy się ustoi, łatwo jest dojrzeć larwy komarów; szybko poruszają się w wodzie i co chwilę wznoszą się na powierzchnię, by zacerpnąć powietrza. Poczwarki pływają w postaci małych muszelek po powierzchni wody.

M. W.



## M U S Z K A.

Kołysze się muszka  
Na listeczku trawy,  
Dobra ta kołyska,  
Gdy wietrzyk laskawy.

Wietrzyk trawką buja,  
Muszka drzemie, rada,  
A promyczek słońca  
Bajki opowiada.

Z. Zacharkiewiczówna.



## ROZMOWA O POZIOMCE.

Wychowawczyni przynosi koszyczek poziomek, poleca dzieciom zamknąć oczy, a mocno wąchać.

Dzieci po zapachu odgadują, co koszyk zawiera.

— Które z was zbierało poziomki? Kiedy to było? Gdzie jest ich najwięcej? Czy wam smakowały?

— Przynoszę wam tu krzaczek cały poziomek. Co tu widzicie? Korzonki małe, lodyżka (podziemna), liście, kwiaty i sama poziomeczka (owoc).

*Liście.* Przy każdej gałązce ile widzicie listków? Gdy się dobrze przyjrzyście, to spostrzeżecie, że te trzy listki tworzą właściwie jeden listek.

— Jak wyglądają listki od spodu? Są szare, pokryte włoskami. Jaki jest brzeg listka? Wycięty w ząbeczki. Co widzicie na listku? Żyłki. Oprowadźcie je palcem. Oprowadźcie również palcem listek. A teraz narysujcie w powietrzu jedną ręką, drugą i obiema.

*Kwiat.* — Jakiego koloru jest kwiatek? A w środku? Co jest koloru białego? Pięć płatków białych. Co jest żółtego w kwiatku? Dużo małych pręcików. Obróćmy kwiatek i zobaczymy, jak wygląda od spodu. Małe listeczki zielone. Czy wszystkie są jednakowe? Nie, pięć listków jest mniejszych, pięć większych.

*Owoce.* — Czy wszystkie poziomki są jednakowe? Nie, mamy duże i małe, czerwone, blade-różowe i zielone. A czy wiecie dlaczego? Bo nie wszystkie poziomki są dojrzałe. Jak wygląda owoc dojrzały? Do czego jest ucepiiony? Do końca lodyżki. Co się stało z ową lodyżką? Przechyliła się. Domyślacie się, dlaczego? Bo poziomka jest ciężka. Co widzicie dokoła korzonków? Małe listki, które przykrywają owoc. Zdejmijmy ostrożnie poziomkę. Widzimy, że listki zostały. Co pozostało na poziomce pod spodem? Mała plamka biała, w miejscu, gdzie była lodyżka.

— Co widzicie na poziomce? Dużo kropeczek czarnych, żółtych i zielonych. Dotknijcie poziomki dojrzałej, co możecie o niej powiedzieć? Dojrzała jest miękka, niedojrzała — twarda. Przekroimy na pół poziomkę, jak wygląda w środku? Blade-różowa. Przyjrzyjcie się swoim palcom — też są różowe. Pouchajcie. Mają przyjemny zapach poziomek. A jaki smak?

Poziomki są bardzo zdrowe, możecie je jeść, ile wam się podoba, nawet liście poziomkowe są zdrowe, tylko nikt ich na surowo nie jada. Liście trzeba najpierw ususzyć, a potem pić, zamiast herbaty, zaparzając gorącą wodą.

O poziomeczkach jest ładna piosenka:

A ja wiem i powiem  
Nowinkę o wiośnie:  
Jagódka słodziutka  
We boru już rośnie.  
A ja wiem i powiem,  
Nowinkę też drugą, —  
Że ją zjem, to powiem  
Nie śpiewając długo.

(*Lenartowicz*).

I my też nie będziemy dłużej rozmawiać i zjemy poziomki, które mam tu w koszyczku.

*K. Płachcińska.*

*Malowanie:*

a) Namalować farbami wodnymi lub kredkami liście i owoce poziomki.

b) Ułożyć fryz: oddzielnych liści, łodyżek, kwiatów i owoców poziomek.

c) kompozycja na temat: dziewczynka z koszyczkiem w ręku zbiera w lesie poziomki.

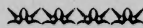
*Robota:* Koszyczek na jagody.

Z kory brzoźowej. Czworoboczny kawałek kory zgina się na długość przez pół i łączy się patyczkami, wystruganymi z cienkich gałązek jodły, albo świerku, wsuwając je na wylot w dziurki, zrobione szydłem w korze.

Korę należy zamoczyć poprzednio na parę godzin w wodzie.

Pałaczek należy zrobić również z kory lub łyżeczka.

*J. Zakrzewska.*

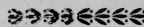


## Ż N I W A.

Sieką kosiarze  
Śmiechy, ochota,  
Choć w słońca skwarze  
Ciężka robota.  
Żniwa skończone,  
Snopy zwiezione,  
Żeńce się śpieszą,  
Skaczą a cieszą.  
Więc przodownica

W złotym prześlicznym  
Wieńcu pszenicznym  
Z sierpem na przedzie  
Żwiarzy wiedzie  
Przy brzękach kosi  
Skrzypieniu strun.  
Gromadne głosy:  
„Plon niesiemy plon!“  
Miłe dla człeka, słyhać zdaleka.

*T. Lenartowicz.*



## Z A P O M N I A Ł E M...

(materiał do pogadanki obyczajowej).

Wicek wybrał się do cici z wizytą. Wchodząc, zapomniał wytrzeć nogi o słomiankę i na podłodze w pokoju cici pozostawił ślady zabłoconych bucików. Ciocia musiała sprzątać po nim i było mu przykro.

Wicek pił śniadanie, kiedy przyszedł dozorca do mamy z interesem.

— Wicku, powiada mama, dopilnuj mleka, żeby nie wykypiało.

— Dobrze, mamo, dopilnuję.

Po chwili wchodzi mama i czuje za-

pach spalonego mleka. Wicek zapomniał dopilnować, a mama musiała znów pójść do sklepu po mleko.

Ojciec razu jednego napisał list do ciotki i dał Wickowi, by, idąc do szkoły, wrzucił go do skrzynki. Po paru dniach zapytał, czy niema odpowiedzi. Będziemy oczekiwać.

Wicek się zarumienił i powiedział, że list nie doszedł, bo zapomniał go wrzucić.

Poszedł kiedyś do ogrodu, położył się na trawie i oglądał obrazki w ślicznej, oprawnej książeczce, którą dostał na imieniny. Kiedy go zawołano na obiad, położył książkę na ławce i zapomniał o niej... W nocy padał deszcz... i możecie sobie wyobrazić, jak wyglądała śliczna książeczka z obrazkami.

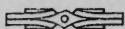
Innym razem zapomniał czapki na podwórku, a pies podwórzowy, znalazłszy ją, dobrze się zabawił, lecz nazajutrz Wicek swojej czapki nie poznał.

— No i co powiecie, moje dzieci, o tym Wicusiu? Czy wam się nie przy-

trafiło coś podobnego? A przecież jesteście grzeczni i Wicus był dobrym chłopcem — ale był *roztrzępany, nieuważny*. Znam takiego chłopczyka wśród nas, a inny znowu zapomina za sobą drzwi zamykać, znam też jedną dziewczynkę, która nie mówi nigdy dzień dobry, jak przyjdzie — a wszystkie te dzieci są bardzo dobre i grzeczne. A gdybym spytała, dlaczego nie przyniosłeś chusteczki, dlaczego drzwi nie zamknąłeś? Odpowiedzą: „Zapomniałem...“ Tak jest, Wicek też zapomniał, że przysporzył pracy i wydatku matce i ojcu, że sprawił kłopot ciotce, krzywdę książkę; nie zastanowił się, nie pomyślał o nich, Wicek tylko o sobie myślał w tej chwili, i dlatego źle się działo. Powiedzcie mi, jak musiał postąpić Wicek, żeby nie wyrządzić krzywdy.

(Przykłady). Trzeba było myśleć o tem, co ma robić. Teraz będę uważać, jak też moje dzieci postępować będą, czy będą wśród nich *nieuważne i roztrzępane*.

K. Gabryś.



## ZABAWA Z WIĘNCAMI.

Dzieci plotą wianki w 4-ch barwach: jak—złote, białe, lila i zielone (z liści).

1. Dzielą się na cztery grupy, z których każda wybiera inny kolor wianków; kładąc je na głowę, ustawiają się w kole. Koło się wolno obraca przy śpiewie ludowej piosenki.

2. Każda grupa tworzy kółeczko, które się obraca w prawą i w lewą stronę. Gdy wychowawczynie wymieni jakiś kolor, np. żółty, kółko z kwiatami tego koloru staje (wtedy, gdy inne się

obracają w dalszym ciągu), dopóki wychowawczynie nie wymieni kwiatu koloru innego, np. białego.

3. Wszystkie grupy łączą się w jedno duże koło i obracają się w podskokach.

4. Grupy wracają na dawne miejsce, każde dziecko bierze wianuszek do lewej ręki, prawe podają sobie nakrzyż i obracają się wolno. Zmiana rąk.

5. Kładą wianuszki na ziemię; two-

rzą kółko i obracają się dookoła wieńców w podskokach.

6. Podnoszą wieńce i stają w szeregu.

7. Idą wszyscy marszem, trzymając

w prawej ręce wieńce na wysokości ramienia.

*Uwaga.* W braku wieńców, można użyć wiązanki tych samych barw.

## N A P I A S K U.

W letnie dni gorące niech dzieci jak najwięcej czasu spędzają na powietrzu. Najwłaściwsze miejsce to górką piaszczystą, która dostarczy dzieciom nieskończonej ilości i różnorodności zabaw. Mogą urządzić:

1) Ogród: porobić dróżki, place, klomby, pooddabiać mchem, kwiatami, kamyczkami; porobić z gałązek lub darńiny laweczki, altanki i t. p. — praca zbiorowa.

2) Przekopią rowy, będą przeskakiwać, oczywiście kto potrafi.

3) Niektóre dzieci mają wiaderka i szpadelki. Które wiaderko cięższe, puste czy napełnione piaskiem. Kto najprędzej napełni wiaderko piaskiem, używając szpadelka. Dobrać dwa wiaderka jednakowe napełnione piaskiem. Potem

jedno wiaderko napełnić piaskiem, drugie kamyczkami i porównać ciężar.

4) Wybrać największe wiaderko i postawić na środku, kilkoro dzieci w pewnym oddaleniu rzucają szpadelkiem piasek tak, by wpadł do wiaderka.

5) Kijkiem na piasku narysować kilka równoległych.

6) Narysować jedną poziomą i *nad nią* ułożyć rząd kamyczków; tak samo *pod nią*.

7) Ułożyć z kamyczków lub muszelek na piasku ornament, lub jakiś przedmiot.

8) Narysować kijkiem na piasku coś; wychowawczyni zgadnie co.

9) Narysować dwa koła koncentryczne i w środku postawić wiaderko.

Najmłodsze dzieci mogą robić baki z piasku.

## A S P A I J E N (OPOWIADANIE)

W potoku wesoło bawiły się żabka Aspa i jej siostra Jen. Obie posiadały jeszcze ogonki, przy pomocy których młode żabki poruszają się w wodzie, ale już wyrosły im nóżki. Niebardzo były uradowane, bo nie wiedziały, czy są nadal kijankami, czy też prawdziwymi żabami. Tak czy owak, ranek był wtedy bardzo ładny, a one siedziały na liściu, wśród powoli płynącej wody i spoglądały

na niebieskie niebo. Jen nucila cichutko piosenkę poranną:

Dobrze, że mamy  
My żabki młode  
Ziemie przy wodzie  
Przy ziemi wodę.  
Ale niedobrze,  
Że tłuste muchy  
Trzeba doganiać  
Chyżemi ruchy.

Aspa kiwała głową i myślała, kiedy to ona zacznie łowić muchy. Dopieroż to będzie uciecha! Wtem siostra jej, Jen, krzyknęła i pochyliła się nad wodą:

— Mój ogon — zawołała. — Oderwał się i popłynął hen!

Aspa spojrzała i dostrzegła ogon siostry, który unosiła woda.

— Przecież tak być nie może! — woła biedna Jen. — Muszę go złapać, on mój!

I Jen chciała rzucić się w wodę i wyłowić swój ogon, ale Aspa powstrzymała ją i rzekła:

— Czy nie boisz się szczupaków, które są w pobliskim jeziorze. A cóż zrobisz z ogonem, jeśli go nawet odnajdziesz?

Jen miała oczy pełne łez. Ale wnet uspokoiła się, gdy siostra rzekła:

— Wyglądasz jak prawdziwa żaba.

Mała Jen przejrzała się w wodzie i przekonała się, że jest dorosłą żabą.

Naraz siostra zawołała:

— Ciągnij Jen! — Oderwiemy go!

— Kogo? — zapytała przestraszona Jen.

— Mój ogon, siostrze. Urodziłyśmy się jednego dnia, a ty wszak już nie masz ogona.

Musiały chwilę poczekać, bo środkiem potoku płynął duży wiór, na którym siedziały dwa ślimaki.

Gdy przepłynęły, Jen ciągnęła ogon tak mocno, że gdy się oderwał, obie żabki plusnęły w wodę.

Aspa wypłynęła pierwsza i obie siostry uściskały się i przyrzekły, że będą sobie pomagać przez całe życie.

Niestety, nasze żabki nie wiedziały, że spotkają małego chłopca, a ten wzięmie Jen do niewoli.

Mała Jen, jako rozumna żabka, chciała się ratować; wskoczyła do wody, zanurzyła się i rozgrzebywała dno potoku, myśląc, że w mętnej wodzie ukryje się doskonale. Tak robią zawsze rozumne żaby, gdy zbliża się człowiek, bocian lub inny nieprzyjaciel. Ale chłopiec miał siatkę, pewno na motyle, i nią schwycił i wyciągnął Jen z ukrycia. Przeraziła się, widząc niebieskie oczy i jasne włosy chłopca i jego siostry. Myślała sobie, że lepiej wpaść w dziób bociana, jak w ręce człowieka. Krzyczała i prosiła, ale dzieci jej nie rozumiały, a ona też nie rozumiała co mówią dzieci.

— Jaka szkoda — wołał chłopiec, — znowu zwykła szara żabka, a liczyłem, że złapię prawdziwą zieloną.

— Tak, to zwykła szara żabka, ale mała i miła, — odpowiedziała dziewczynka. — Daleko ładniejsza od dużych brzydkich żab.

— Zabierzemy ją ze sobą — postanowił chłopiec. Rozchylił sieć i wziął Jen w rękę. — Może, i ona zna się na pogodzie, a może da się wyuczyć.

Dziewczynka otworzyła zielone pudełko, które wisiało na ramieniu brata i Jen znikła w niem. Było tam ciemno i ciasno, bo nie była sama w więzieniu. Czuła dużo nóg, skrzydeł i dużo ziół i kwiatów. Każdy poruszał się, skakał, wyrzekał i Jen było tam nieznośnie.

Gdy w domu chłopiec otworzył pudełko, nagły blask oślepił Jen. Ale zaraz skoczyła wysoko, ile sił miała w nogach. Osiadła na twardym stole na werandzie, i ręka chłopca ją nakryła. Ręka była nieprzyjemnie ciepła i trzymała ją mocno. Nagle otworzyła się i uradowana Jen poczuła, że wpada do czystej

wody, a w wodzie są roślinki. Ukryła się w nich i zanurzyła, ale dno nie dało się rozgrzebać.

Nie wiedziała, gdzie jest; dostrzegła, że znajduje się w małej klatce, która ma przezroczyste ściany ale twarde. Usiadła na gładkiej ścianie i spoglądała smutnymi oczami na ogród. Jakaś ręka wrzuciła do jej więzienia konika polnego. Konik był martwy i pływał po powierzchni wody.

— Czy oni myślą, że ja zjem zdechłego konika? — pomyślała Jen. Była bardzo głodna, ale żadna pożądana żaba nie je zdechłych koników.

Zbliżał się wieczór. Znużona Jen usnęła. Gdy się obudziła, dostrzegła chłopca, który złowił ją w potoku. Chłopiec wyjął Jen, włożył do chusty i dokładnie ocierał z wody. Mała Jen zamierała ze strachu. Chłopiec trzymał żabkę jedną ręką, a drugą rozrabiał farbę w garnuszku. Wreszcie zaczął malować biedną Jen na zielono; koniecznie chciał mieć zieloną żabkę, która przepowiada pogodę. Śmiał się wesoło, a Jen płakała rzewnymi łzami. Nie rozumiała, dlaczego ją tak dręczą. Jej biały brzuszek, potem jej grzbiet, łapki i pyszczek stały się zielone. Trudno opowiedzieć, jak jej

było przykro. Chłopiec malował ją dalej i znów śmiał się z uciechy, gdy Jen — zielona żabka skakała po stole. Po chwili zaniósł ją do szklanego więzienia, gdzie było mniej wody i posadził na drabince. Pogoda była piękna, a przy pięknej pogodzie zielona żabka ma siedzieć na górze, a nie na dole w wodzie! Smutna Jen zeszła po drabince do wody, by się ochłodzić, bo słońce grzało mocno, w więzieniu było gorąco, a pomalowana skóra paliła bolesnie.

— Co to? — teraz woda stała się zielona, a jej ciało takie, jak było poprzednio. Wdrapała się szybko na drabinkę i spoglądała przerażona na zieloną wodę.

Chcecie poznać dalsze smutne losy małej Jen?

Chłopiec i jego siostra zapomnieli o biednej Jen, bo na wsi było tyle innych ciekawych rzeczy.

Nie pomyśleli nawet, jak jej było na imię. A Jen zmęczona i wyczerpana głodem, myśląc o Aspice i potoku, zasnęła, jak codzień, pewnego wieczora, ale się już więcej nie obudziła.

Podług *Bonselsa*

(w tłum. *P. Laskowskiego*).

opracow. *B. G.*

## GRY TOWARZYSKIE

*Góry — doliny:* Rysujemy na ziemi dwie równe linje w odległości — 15 metrów jedna od drugiej. Jeden z grających staje w środku tych linii. Inni dzielą się na dwie równe partje i każda z tych partyj staje za swoją linją. Ten, który stoi w środku, woła: „Chłopcy, dziewczyny, w góry — doliny“. Wtedy wszyscy muszą zmienić swoje miejsce,

a ten, kto stoi w środku, stara się pochwycić lub dotknąć tych, którzy przebiegają przestrzeń, zawartą między dwiema linjami. Kto jest złapany, zostaje w środku i pomaga pierwszemu przy następnej grze.

Zabawy tow. *Y.M.C.A.*

*Wyścig z przeszkodami.* Można się posługiwać jakimkolwiek materiałem,



będącym na miejscu. Uczestnicy gry leżą nawznak. Na hasło „naprzód“ zrywają się na nogi i biegną jakiś czas naprzód: omijając różne przeszkody: ska-

czą przez rów, przez ułożone gałęzie, pnie, czołgają się pod drabinką i t. p. nim nie dobiegną do mety.

## G Ł O S Y P T A K Ó W.

### I.

Na jabłoni w ogródeczku  
Nuci zięba na gniazdeczku  
I spogląda dookoła,  
Kto prócz niej tak śpiewać zdoła.  
Na jej podziw całym kołem  
Powtarzajmy za nią społem  
Fiu, fiu, fiu, fiu,  
Fit, fit, fit, fit.

### II.

Górá, górá, w gęstym lesie  
Echa ku nam głosik niesie,  
Niby wabi, niby szuka,  
To kukulka wciąż tam kuka.  
Więc figlarce tej tak bliscy  
Odpowiedzmy naraz wszyscy  
Kuku — kuku  
Kuku — kuku.

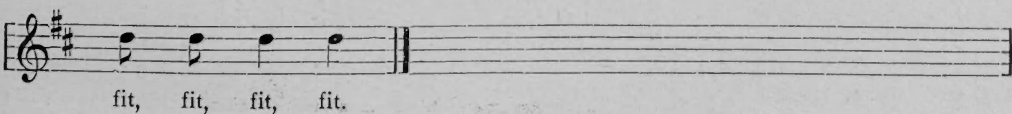
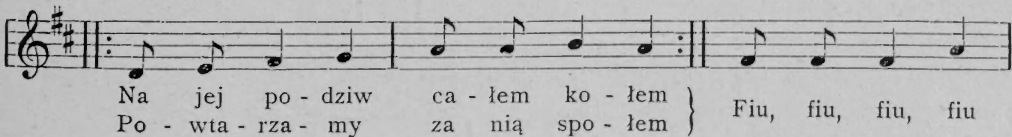
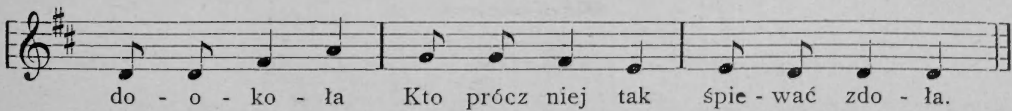
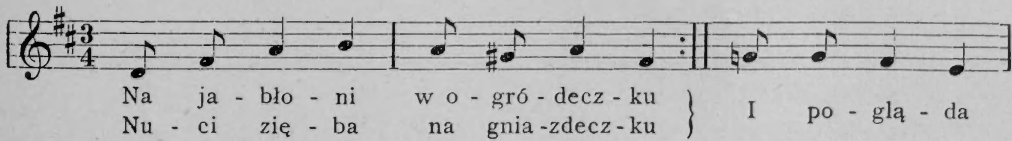
### III.

Tam na stawie gąska pływa,  
Trzepie skrzydłem, głową kiwa,  
Śmiałem oczkiem brzegów sięga,  
Czy jak ona, kto zagęga?  
Gę, gę, gę, gę,  
Gę, gę, gę, gę.

### IV.

Nasz pstry kogut przy kurniku  
Zapiał głośno — kukuryku!  
I puszy się w próżnej dumie,  
Że sam tylko piąć tak umie.  
A my na to zgodnym chórem  
Zapiejemy wszyscy chórem:  
Kukuryku! kukuryku!

*E. Lejowa.*



Sposób prowadzenia:

a) Dzieci tworzą koło. Do środka wchodzi któryś ptaszek, np. zięba — naśladując ruchy ptaszka: fruwa, skacze, przykuca i t. p. Dzieci w kole obracają się wolno, śpiewając piosenkę do czasu, póki zięba nie zaśpiewa: fiu, fiu... Późem wszystkie dzieci powtarzają parę razy jej piosenkę. Wtedy zięba wybiera na swoje miejsce innego ptaszka, np. gąskę i gra rozpoczyna się od początku.

b) Jeżeli gra odbywa się na dworze lub w ogrodzie sposób prowadzenia jej nieco się zmienia.

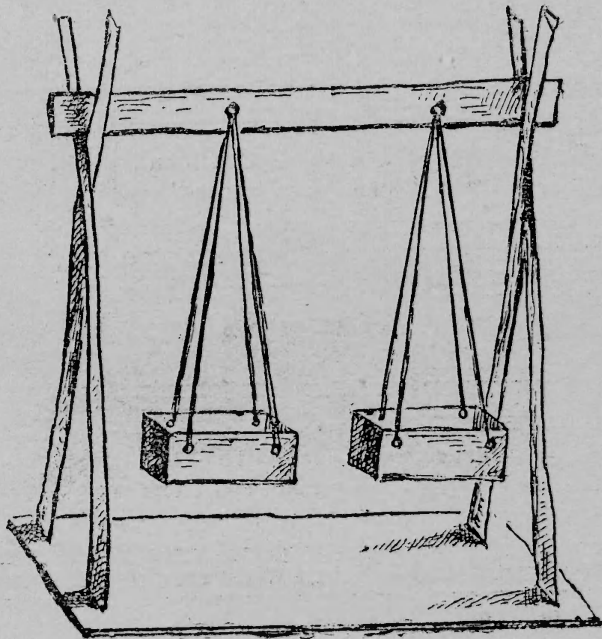
Ptaszek po prześpiewaniu swojej piosenki wydostaje się z koła i ucieka. Pozostałe dzieci ścigają go, dopóki ptaszek nie dopadnie „gniazdka“, „stawu“, „podwórka“, miejsca zawczasu obranego i tam pozostaje przez cały przebieg gry.

Po prześpiewaniu wszystkich strofek każdy ptak zajmuje swoje miejsce (z wyjątkiem kukulki, która siedzi w „gniazdku“ razem z ziębą). Teraz wszystkie dzieci z koła rozbiegają się, a ptaki usiłują je schwytać. Gdy każdy ptak złapał choć jedno dziecko — gra rozpoczyna się na nowo.

## H U Ś T A W K A.

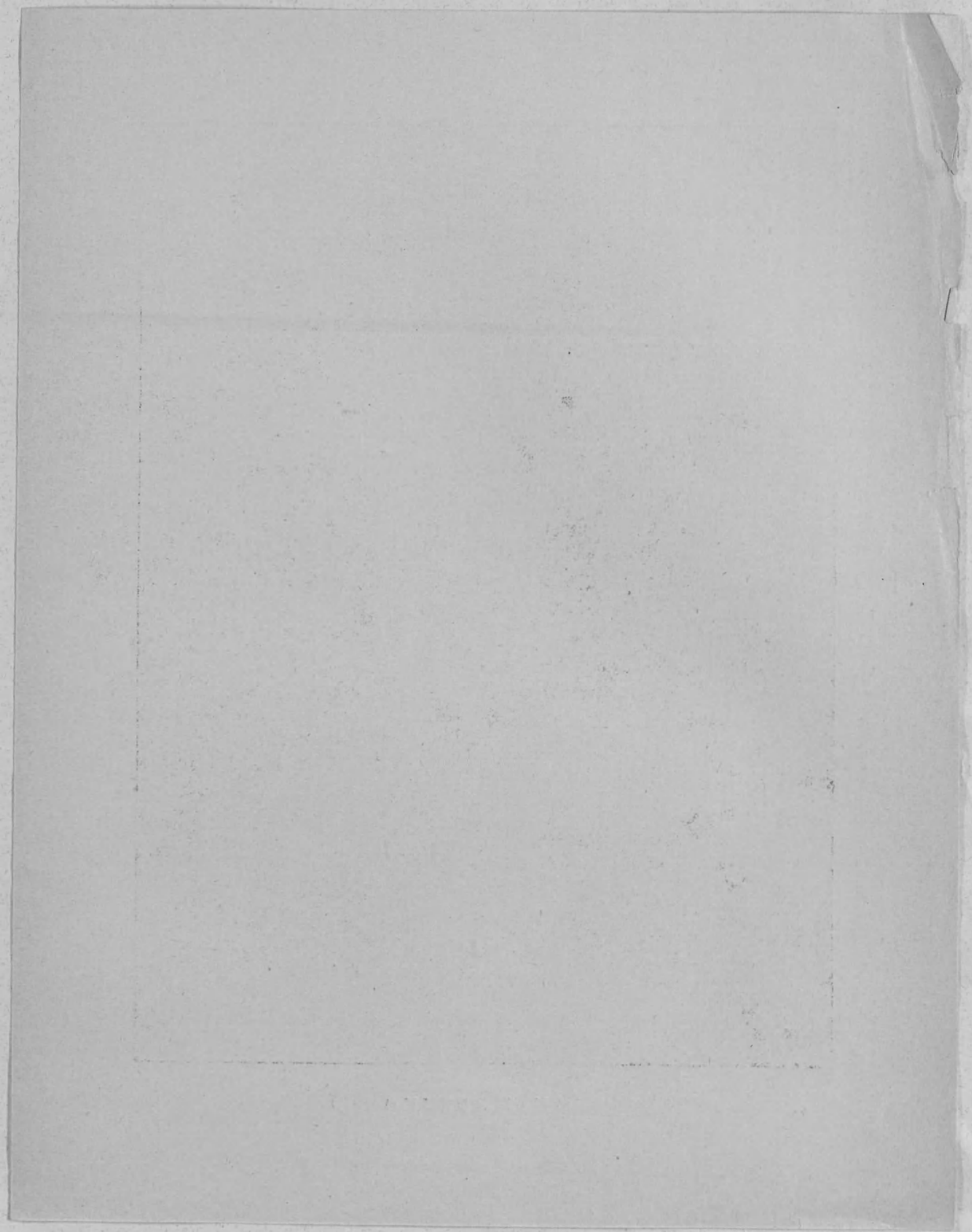
W czterech rogach podstawy robimy nacięcia i przesuujemy przez nie części boczne. Beleczka poprzeczna u góry ma również nacięcia, w które są wpusz-

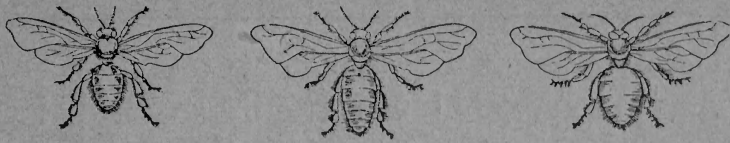
zione części boczne. Siedzenia robimy z pudełek od zapalek, które przytwierdzamy na nitkach do belki poprzecznej.





JAN MATEJKO

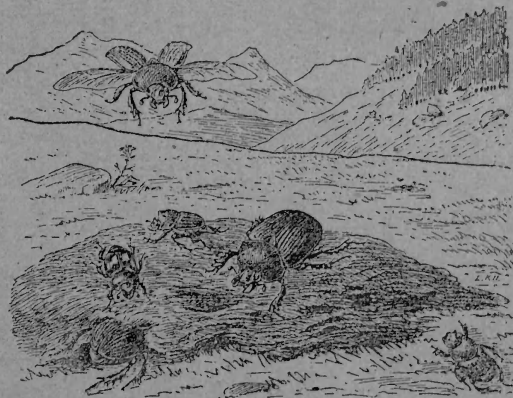




Pszczoly.



Szczypawki.



Żuk gnojak.

# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

## WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE		NA PROWINCJI	
Rocznie . . . . .	Zł. 10.—	Rocznie . . . . .	Zł. 11.—
Półrocznie . . . . .	„ 5.—	Półrocznie . . . . .	„ 5.50
Numer pojedynczy Zł. 1.—			
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, 1/2 str. Zł. 50.—, 1/4 str. Zł. 30.—			

## S P I S R Z E C Z Y

Słowackiemu w hołdzie . . . . .	<i>G. Kozakowska.</i>
W pamiętniku Zofji Bobrówny . . . . .	<i>J. Słowacki.</i>
Kształcenie uwagi w przedszkolu . . . . .	<i>Zofja Bogdanowiczowa.</i>
Zbiorowe zdobienie przedszkola . . . . .	<i>Z. J. Raczyńska-Skalska.</i>
Rytmika w ogródku dzieciennym . . . . .	<i>Z. Mieczysława.</i>
Kąpiele słoneczne . . . . .	<i>Dr. med. Fr. Ks. Cieszyński</i>
Szymusiów chlebki . . . . .	<i>Marja Kączkowska.</i>
Kalendarz przyrodnika . . . . .	<i>Z. Bohuszewiczówna.</i>
O pszczołach (plastry) . . . . .	<i>M. Darewska.</i>
Kosiarze (wierszyk) . . . . .	<i>Marja Konopnicka.</i>
O owadach . . . . .	<i>M. W.</i>
Muszka (wierszyk) . . . . .	<i>Z. Zacharkiewiczówna.</i>
Rozmowa o poziomce . . . . .	<i>J. Zakrzewska.</i>
Żniwa (wierszyk) . . . . .	<i>T. Lenartowicz.</i>
Zapomniałem... (materiał do pogadanki obyczajowej) . . . . .	<i>K. Gabrys.</i>
Zabawa z wieńcami . . . . .	
Na piasku . . . . .	
Aspa i Jen (opowiadanie) . . . . .	Podł. <i>Bonselsa</i> opr. <i>B. G.</i>
Gry towarzyskie . . . . .	
Głosy ptaków . . . . .	<i>E. Lejowa.</i>
Huśtawka . . . . .	

Prosimy o wniesienie prenumeraty za II-gie półrocze 1927 r.